Nr. 83. Lwów — Niedziela dnia 11 Kwietnia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie opisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 30 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenie nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: rz. kt. | C. 6 Kwiet. Leona | gr. kt. | N. 5 Post. Hł. 5 Ipatya Jep.
Jutro: | św. Juliusza Pap. |
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o 5 m. 28, Zachód „ „ 6 „ 36
Długość dnia g. 13 m. 8. Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

l. 25.728.

Ogłoszenie.

Tegoroczne wiosenne premiowanie koni odbędzie się w G licyi zachodniej

a mianowicie:
w Rzeszowie 17 maja 1897
w Mielcu 19 maja 1897
w Bochni 22 maja 1897
a nadto:

w **Rymanowie** przy sposobności wystawy koni, która będzie tamże urządzoną w dniach 19 i 20 czerwca 1897.

W każdej z powyżej wymienionych miejscowości będą premiowane klacze w kraju chowane, a to:

1. Klacze rozpłodowe ze źrebiętami,
2. Młode klacze,
3. Źrebice

Jako nagrody państwowe będą rozdane:

I. Kategorya.
a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 35 złr.
b) jedna nagroda pieniężna w kwocie 20 złr.
c) jedna nagroda pieniężna w kwocie 15 złr.
d) cztery nagrody pieniężne w kwotach po 10 złr.

II. Kategorya.
a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 20 złr.
b) jedna nagroda pieniężna w kwocie 14 złr.
c) dwie nagrody pieniężne w kwocie po 10 złr.

III. Kategorya.
a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 25 złr.
b) jedna nagroda pieniężna w kwocie 20 złr.
c) dwie nagrody pieniężne w kwocie po 10 złr.

Nadto rozdane będą w każdej z tych trzech kategoryi srebrne medale państwowe.

Warunki:

A) Klacze od piątego roku wyżej i bez ograniczenia co do maksymalnego wieku, jak długo są zdrowe; silne i dobrze odżywione, mają posiadać własności dobrych klaczy rozpłodowych i winny być przedstawione komisyi ze źrebiętami ssącemi lub odłączonemi, które muszą być uznane za udatne; przytem należy udowodnić pochodzenie źrebięcia od ogiera rządowego albo od ogiera prywatnego licencyonowanego lub własnego.

B) Młode klacze a to: trzechletnie niestanowione, czteroletnie stanowione albo niestanowione i pięcioletne klacze własnej stadniny (des Gestütsschlages), ostatnie jednak pod warunkiem, jeżeli zostanie udowodnionem, że w roku premiowania zostały odstawione przez ogiera rządowego, prywatnego licencyowan go lub też przez ogiera własnego; klacze te muszą być dobrze odżywione i starannie chowane i muszą rokować, że będą dobremi klaczami rozpłodowemi.

C) Jednoroczne i dwuletnie źrebice muszą być przez właściciela dobrze odchowane i rokować dalsze pomyślne rozwinięcie się i wykształcenie, oraz że będą kiedyś dobremi klaczami rozpłodowemi.

D) Matki muszą być jeszcze przed oźrebieniem się, młode klacze przynajmniej od roku a jednoroczne i dwuletnie od czasu ich urodzenia własnością ubiegającego się o nagrodę

Młode klacze, które jako trzyletnie były w roku przeszłym premiowane, nie będą w roku bierzącym premiowane; natomiast cztero i pięcioletnie klacze premiowane w roku zeszłym będą tylko w tym razie premiowane, gdy przedstawione zostaną już jako klacze rozpłodowe ze źrebiętami i jeżeli będą odpowiadać w zupełności warunkom poszczególnym w punkcie *D*).

E) Każdy właściciel klaczy lub źrebicy premiowanej pieniężną nagrodą rządową, musi się zobowiązać przez podpisanie rewersu, że ją jeszcze zatrzyma cały rok we własnej hodowli i przedstawi ją, jeżeli będzie żyła, w roku następnym komisyi w miejscu premiowania. W razie niedotrzymania przyrzeczenia zawartego w rezerwie, winien bez oporu zwrócić otrzymaną nagrodę pieniężną Zarządowi stadników rządowych w Drohowyżu.

Gdyby przedstawienie premiowanej klaczy komisyi na miejscu premiowania połączone było ze względu na znaczną odległość lub z innego ważnego powodu z wielkiemi trudnościami, winien właściciel takiej klaczy przesłać c. k. Zarządowi w Drohowyżu świadectwo wydane przez Zwierzchność gminną, stwierdzające, że klacz ta po upływie roku od czasu premiowania znajduje się w jego posiadaniu.

Wys. c. k. Ministerstwo rolnictwa reskryptem z dnia 10 sierpnia 1896, l. 15.422 przyznało c. k. galic. Towarzystwu gospodarskiemu we Lwowie i c. k Towarzystwu rolniczemu w Krakowie na przeciąg lat 6-ciu począwszy od roku 1897 subwencyę w równej wysokości, jak ją przyznał Sejm, tj. w kwocie 5.000 zł. na poparcie chowu koni włościańskich i koni roboczych, która ma być użytą na subwencyonowanie prywatnych licencyonowanych ogierów, a to według zatwierdzonych przez to c. k. Ministerstwo warunków, uchwalonych przez komitet doradczy dla spraw chowu koni w porozumieniu z wymienionymi Towarzystwami.

W myśl tych warunków subwencyonowanie to ma się odbywać na wiosnę i w jesieni w terminach i miejscowościach, w których się odbywają doroczne rządowe premiowania koni, a więc obecnie odbędzie się w Rzeszowie, Mielcu, Bochni i Rymanowie w terminach wyżej podanych.

Dalsze warunki tego subwencyonowania są następujące:

O subwencyę ubiegać się można tylko dla takich ogierów, które uzyskały licencye do stanowienia cudzych klaczy od właściwej komityi licencyjnej; subwencya może być przyznaną z reguły tylko na przeciąg trzech lat.

Subwencye mają być przyznawane w kwotach po 150 złr.

Subwencye mają być wypłacone w dwóch ratach a to na wiosnę i w jesieni.

Wypłaty subwencyi mają dokonywać organa c. k. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie względnie Towarzystwa rolniczego w Krakowie w porozumieniu z komitetem doradczym dla spraw chowu koni.

Przy sposobności podejmowanych przez członków komitetu chowu koni objazdów, będą właściciele subwencyonowanych ogierów obowiązani, na żądanie członków komitetu chowu koni przeprowadzać te ogiery do oglądnięcia na wskazane miejsce.

Lwów dnia 28 marca 1897.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 kwietnia.

Huragan wrzasków wyje w bismarckowskiej prasie na Polaków z powodu „politycznych mordów" popełnionych wrzekomo w powiecie świeckim podczas ostatnich wyborów. Znamy te dzikie dźwięki, pełne zarówno wściekłej nienawiści, jak oszczerczego szczwania, — znamy je dobrze, zbadaliśmy ich wartość, ich ohydę, bo zupełnie takie same wywołał w Wiedniu Daszyński. On się jakby sprzymierzył z hakatystami, aby jednocześnie i z tych samych powodów oszczerać i ohydzić przed Europą imię polskie, a tej godnej spółce jedni tylko dają brawo, jedni z tych wrzasków korzystają, aby, wskazując na nas, wołać: „ukrzyżuj!" — to są nasi najserdeczniejsi w Rosyi i Niemczech. O „politycznych mordach" prawi jenerał socyalistów galicyjskich, słowa jego powtarzają hakatyści nader skwapliwie, bo radzi są, że dano im nowy sposób oczerniania Polaków. Akta wyborów odwodnią tym sykofantom oszczerstwo, lecz efekt sprawiony wrzaskami już zostanie, bo z każdej kalumnii coś do niewinnych przystaje. Ale za hakatystami przynajmniej to przemawia, że są potomkami krzyżaków, których nie polska wykarmiła ziemia. Cóż jednak powiedzieć o ich przypadkowym wspólniku!

Podług hakatystów, popełniono w powiecie świeckim trzy „polityczne mordy". Czy były trzy i czy można je nazwać politycznymi, — nad tem zastanowimy się zaraz, przedtem jednak trzeba słów parę powiedzieć o przyczynach rozmaitych, które w świeckim powiecie było rzeczywiście nadzwyczajne. Stamtąd co roku wyjeżdża na roboty do zachodnich Niemiec ogromnie wiele bezrolnych chłopów, których coraz jest więcej, bo sprowadzani przez komisyę kolonizacyjną i przez landbank hakatystów Niemcy nie dają roboty miejscowym chłopom i przez to ich obożą. Wedle kontraktów, ci chłopi wyjeżdżający do Niemiec, obowiązani są stanąć do roboty pierwszego kwietnia, a jeżeli się spóźnią, tracą robotę i złożony w jesieni zadatek. Hakatystom szło tedy o to, aby wybory odbyły się po wyjeździe „obieżysasów" — bo tak w Niemczech zowią tych wędrownych robotników z Wielkopolski; na odwrót Polacy żądali wyborów wcześniejszych — i o to długo walczono, aż wreszcie władza w swej przykładnej bezstronności naznaczyła wybory na 31 marca. Rzecz naturalna, że obieżysasi nie mogli zostać w domu do tego terminu, bo w ciągu jednej nocy niepodobna zdążyć z Prus Zachodnich gdzieś nad brzegi Renu, pociągiem powolnym, złożonym z wagonów 4-tej klasy, przeznaczonych dla ludności roboczej. Musieli tedy Polacy nakłaniać do pozostania w powiecie przynajmniej tych obieżysasów, którzy mieli przed sobą krótszą podróż, żeby zaś ich do tego nakłonić, trzeba było zwoływać wiece i na nich lud przekonywać o doniosłości wyborów. To więc robiono, z drugiej jednak strony landrat i jego kanceliści, wójtowie, żandarmi, używali wszelkich zgoła środków, nie troszcząc się o ich legalność, aby zniewolić chłopów do głosowania na Niemca. Pomimo, że w parlamencie oświadczył rząd, iż zakazał rozwiązywać wiece dlatego tylko, że na nich obradowano po polsku, rozwiązywano je wszędzie, a gdy żandarmom pokazywano urzędowe zawiadomienie ministra, iż polski wiec odbyć można, ci odpowiadali, iż ich to nic nie obchodzi, albowiem oni takiego zawiadomienia nie otrzymali. Tak stało się w Lipienkach, Lińsku i Osiu, gdzie żandarmi, śmiejąc się, proponowali obradować po francusku. Rozwiązywano wiece także dlatego, że stoły, w których miały się odbyć, mogłyby runąć. Takie sposoby, bardziej niż wiece polskie, przekonały chłopów, że trzeba pozostać na wybory, ale rozdrażnienie było wielkie i przy lada sposobności powstawały sprzeczki między Niemcami a Polakami, ze sprzeczek zaś, zwłaszcza w karczmach, przy kieliszku, wywiązywały się bójki. Wójtom i żandarmom kazano notować te wypadki, aby był materyał do unieważnienia wyborów, jeśliby zwycięzcą był Polak. Ile razy w bójkach pobili Polaków Niemcy, tego nigdzie nie zapisano, ale zanotowano dokładnie, że dwóch wyborców niemieckich tak pobito w karczmie pod Świeciem, że głosować nie mogli. Wiadomość o tem, przechodząc przez kilkanaście bismarkowskich dzienników, urozmaiciła się o tyle, że owych dwóch Niemców poraniono śmiertelnie. Dzienniki polskie zapewniają, że to bajka i że nawet zgoła nie wiadomo, czy w ogóle bito tych Niemców, niemniej jednak pozostała legenda o dwóch „politycznych mordach".

Trzeci mord popełniono w wagonie na nauczycielu Grüttnerze, ale tu znowu pierwsze światło, rzucone na ten wypadek przez śledztwo, przedstawia rzecz inaczej, niż donoszą dzienniki hakatystów. Podług takich śledztwa, tak było: nauczyciel ludowy, hakatysta, znany już z wielu burd, Grüttner jechał w wagonie 4-ej klasy ze Świecia do domu, razem z dziesięciu murarzami. Wszyscy wracali z wyborów, o nich tylko mówili i byli podnieceni; murarze cieszyli się, że wyszedł Polak, Grüttner bardzo się o to gniewał, potem przyczepił się do jednego murarza i sękatym kijem tak go grzmotnął po głowie, że ten krwią oblany, runął. Inni rzucili się na Grüttnera, który uciekając od nich, otworzył drzwi wagonu, aby po platformie przebiedz do następnego wozu, lecz pośliznął się na mostku i spadł w bok, na przydrożną kupę piasku, w którą zarył się głową tak głęboko, że zaraz wydobyć się nie mógł i zadusił się. Na ciele jego nie znaleziono żadnego śladu morderstwa, tylko na twarzy i szyi żyły nabrzmiały, jak od uduszenia. Ostatecznie można przypuszczać, że murarze go udusili, jeżeli sam się nie udusił w piasku, ale to wykaże dalsze śledztwo. Wszyscy murarze sami się zgłosili do władzy, która ich uwięziła. Jeżeli Grüttner jest całkiem niewinną ofiarą, to w każdym razie murarze nie popełnili morderstwa politycznego, bo kodeks zupełnie co innego zalicza do takiej kategoryi zbrodni. I hakatyści w swych dziennikach już nie mogą temu zaprzeczyć, ale napadają na prokuratorye, zarzucając jej rozmyślnie fałszywe poprowadzenie śledztwa. I tak, prokuratora nazywają przyjacielem Polaków, i to „notorycznym" przyjacielem, bo sławnego Czapa pociągnął przed sąd, zamiast go bronić, a znowu sędzia śledczy nie zasługuje na zaufanie, bo sekretarzem jego jest Polak.

Huragan przekleństw i oszczerstw huczy w bismarckowskim obozie, rozlega się zwłaszcza wołanie, aby unieważnić wybór w powiecie świeckim i aby stan oblężenia ogłoszono w całej prowincyi, w której już panują — mordy polityczne!

Kto od kogo się uczy szkalować nasz naród: Daszyński od hakatystów, czy oni od niego — i jaka jest między nimi różnica w środkach, sposobach i celu?

Minął krótki peryod zamachów anarchicznych, tak częstych w Europie przed dwoma laty, cisza nastała w świecie wywrotowców — i powszechnie zapomniano rozpraw bardzo szerokich o tem, że socyalizm jest tylko zewnętrzną odmianą anarchizmu. Znaleźli się nawet tacy, którzy już gotowi byli przypuszczać, że z socyalizmu może się przecież wyrodzi jakieś ziarno, które można będzie zużytkować do naprawy stosunków społecznych. Było to złudzeniem, o czem sami socyaliści świeżo przekonali wszech w obec, przypomniawszy dobitnie, że ostatecznym ich celem — anarchia.

Niedawno w Paryżu odbyła się poufna narada wielkich mistrzów w zakonie socyalistycznym, a co oni tam uradzili, o tem nie zdołali dowiedzieć się nawet reporterzy prasy paryskiej. Tyle jedynie doszło do ich wiadomości, że „stronnictwo przyszłości" da wkrótce nowe hasło, wskaże nowy cel agitacyi we wszystkich krajach — a ten cel zadziwi. Jeżeli owem hasłem jest to, z czem teraz nagle wystąpili socyalistyczni deputowani we Francyi, to jest ono istotnie zdumiewające jako niedorzeczność i jako pomysł nawskroś anarchiczny.

Postawili oni wniosek nagły — bo nagłością oni wszyscy i wszędzie wojują — aby utworzony był „narodowy trybunał" karny i zarazem śledczy, urzędujący stale, a złożony z 270-ciu sędziów, wybranych przez powszechne głosowanie wszystkich dorosłych Francuzów. Trybunał ten śledziłby, sądził i karał nie podług kodeksu, lecz wedle swego mniemania ministrów, senatorów, deputowanych, radzców departamentalnych, miejskich i gminnych za wszystkie ich czyny szkodliwe dla publicznego majątku, urzędników za przekroczenia władzy, osoby prywatne, zajmujące się lichwiarstwem lub ażyotażem, wreszcie wszystkich tych, którzy w sposób podejrzany robią majątek. Ów trybunał, zaraz po swem powstaniu, byłby obowiązany zarządzić stałe śledztwo dla zbadania, czy początek wszystkich istniejących już we Francyi wielkich majątków prywatnych nie jest zbrodniczy lub w ogóle karygodny. Trybunał ma prawo uwięzić każdego obywatela za lada podejrzeniem i trzymać go w kaźni aż do procesu, który zawsze będzie się odbywał publicznie.

Taki jest pomysł socyalistów, ogłoszony światu przez ich francuski odłam, — pomysł nienowy, bo już podczas rewolucyi wielkiej był taki komitet publicznej pomyślności, instytucya terrorystyczna, najstraszliwsza ze wszystkich, jakie znają dzieje. Bo rzecz jasna, że jeśli każdy człowiek może być o coś podejrzany i uwięziony, to nad każdym będzie wisiał nóż gilotyny, albowiem — jak powiedział Richelieu — dość dwóch wierszy byle jakiego listu, aby autora na śmierć skazać. Wszyscy więc wpadną w niewolę takiego trybunału, który wcieli w sobie najbardziej rozwinięty despotyzm — jedni się staną tchórzami, którzy płaszczyć się poczną, inni wybiorą rzemiosło dostawców ofiar dla trybunału — cały naród się spodli, a grabieże publicznego grosza i wszelkie oszustwa będą jeszcze liczniejsze, jeszcze zuchwalsze.

Wniosek socyalistów pójdzie do kosza i oni to wiedzą, lecz postawili go, aby potem jątrzyć nim wśród pospólstwa. Dążą więc jawnie do takiego stanu, w którym monarchą gilotyna, a ministrem — szpieg. To są obrońcy praw ludu! łzawnice jego cierpień! Może z czasem trzeba będzie wiedzieć, kto miał odwagę postawić taki wniosek, więc nazwisko tego socyalisty Sembat.

Po rozprawach o Galicyi.

Piszą nam z Wiednia, 9 kwietnia:

Izba poselska wczoraj znaczną większością uchwaliła wniosek dra Strańskiego, aby „wybory galicyjskie" rozpatrzyć w zwykłej komisyi do sprawdzania mandatów. Tem samem upadł wniosek Daszyńskiego, aby celem roztrząsania tych wyborów wyznaczyć specyalną komisyę... śledczą. Na skrajnej lewicy gwałtowne oburzenie wywołała decyzya prezydenta Kathreina, aby najprzód głosować nad wnioskiem Strańskiego, pewna część posłów liberalnych z tego powodu przed głosowaniem opuściła salę, a w opozycyjnych dziennikach dzisiejszych odzywają się namiętne protestacye przeciwko nibyto stronniczej decyzyi prezydenta. Nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że wniosek Daszyńskiego, gdyby się był dostał pod głosowanie, byłby został odrzucony znaczną większością głosów. Decyzya zatem prezydenta przyczyniła się jedynie do skrócenia głosowania, ale nie wpłynęła na rezultat dwudniowej dyskusyi. Radykalny pomysł socyalistów co do utworzenia osobnej komisyi śledczej dla wyborów, a właściwie dla stosunków Galicyi w ogóle, *a pr ori* nie miał żadnych szans zwycięztwa. W jako tako normalnych warunkach parlament nie może się posunąć do tak nadzwyczajnych, sprzecznych z wszelkiemi tradycyami środków.

W ogóle wczoraj w usposobieniu opozycyi zaznaczył się wyraźny zwrot. Przesada i tendencyjność w deklamacyach socyalistów wszelakich i radykałów „russkich" nawet wśród niemieckich posłów opozycyjnych wywołały efekt inny, niż ten, który był zamierzony. Zaczęto się wreszcie domyślać, że tym panom nie chodzi o prawo, wolność wyborczą, skarcenie rzekomych nadużyć władz i t. d., lecz o środek agitacyi radykalnej. Gdyby sobie ktoś zadał pracę zliczyć tych wszystkich nibyto pozbawionych życia lub śmiertelnie skaleczonych przez srogich żandarmów i wojsko poczciwych, niewinnych i potulnych wyborców radykalnych, którzy bezimiennie figurują w dwóch mowach p. Daszyńskiego, otrzymałby po prostu fantastyczne sumy. „Ofiary" galicyjskich wyborów równałyby się wtedy istnym hekatombom, nie licząc nawet tych, wykluczonych od wszelkiej sympatyi i żalu pośmiertnego, którzy w spełnieniu obywatelskiego obowiązku stali się ofiarą gwałtów radykalizmu, jak ś. p. Popiel.

Mowy Daszyńskiego tworzą najdrastyczniejszą ilustracyę przytaczanych przez hr. Dzieduszyckiego i p. Abrahamowicza potwornych bajek i wymysłów, za pomocą których agitatorzy zdołali obałamucić część chłopów galicyjskich. Wobec krytycznego zmysłu parlamentu, choćby poniekąd spaczonego stronniczością opozycyjną, bajki podobne nie mogą się jednak ostać. W występach Daszyńskiego, obok teatralnej pozy, zbyt jaskrawo zaznaczyła się pewna zadziwiająca naiwność. Ten Benjaminek socyalizmu internacyonalnego nie posiada żadnego uzdolnienia na parlamentarnego Dantona. Nie dorasta ani nawet do Beblów i Liebknechtów. Jest to socyalny demokrata w kieszonkowem wydaniu i coraz trudniej rozwiązać zagadkę, dlaczego najstarsza stolica Polski obdarzyła go swym mandatem? Wczoraj p. Daszyński występował równocześnie w roli opowiadacza bajek galicyjskich, antysemity, internacyonalisty, a nakoniec — gorącego patryoty polskiego! Przypomina to pewne sensacyjne dramata lub operetki, jak „Vie parisienne" Offenbacha, w których ten sam aktor względnie śpiewak występuje w każdym akcie w innej roli, to szewca Fricka, to majora obiadowego, to groźnego Brazylijczyka. W parlamencie taka wielostronność nie popłaca i nie jedna ani nawet chwilowych oklasków. Może z czasem p. Daszyński wyrobi sobie więcej jednolity charakter poselski i nabędzie niedostawającej mu dotąd wprawy parlamentarnej. Także Disraeli — si magna parvis comparare licet! — pierwszą swą mową doznał boleśnej, zupełnej porażki, powoli jednak zdobył sobie wybitną pozycyę w parlamencie angielskim. Przeciwnie, występów p. Daszyńskiego, wyprzedzonych natrętną reklamą dziennikarską, wyglądano tu z nadzwyczajną ciekawością, gdy dziś wszyscy się w tem zgadzają, że to bardzo mierny — Pankracy.

Wytrawne, poważne, spokojne odpowiedzi hr. Dzieduszyckiego, Dawida Abrahamowicza i profesora Milewskiego na szumne deklamacye Daszyńskiego i jego „russkich" adjutantów, wywołały najkorzystniejsze wrażenie. Od 36 lat Koło polskie z przykładnem poświęceniem pracuje około przywrócenia krajowi praw narodowych i zapewnienia mu poczestnego stanowiska w monarchii. Zazdrośni i niechętni od 30 lat nieustannie sarkają na „powagę", której dzięki tej pracy Koła polskiego dostąpiła Galicya. A teraz nagle mieliby uwierzyć, że ta szlachta, ci stańczycy etc. pracowali jedynie w celach osobistych i nie zrobili nic dla kraju, że teraz dopiero najnowsi trybuni i mściciele muszą oswobodzić lud galicyjski! W taki parodox nie uwierzy ani p. Steinwender, ani dr. Lueger, ani nawet Schoenerer. To też kampania skończyła się nietylko parlamentarną, ale także moralną porażką Daszyńskiego et Comp.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 4 kwietnia.

Przesilenie gabinetowe nie zrobiło na giełdzie żadnego prawie wrażenia. W ostatnich 18 miesiącach targ pieniężny w Austryi tyle już ponosił ciosów, że stracił zupełnie czułość na znaczenie politycznych wypadków. Publiczność trzyma się z dala od spekulacyi, giełda zaś nie posiada dość własnych zawodowych spekulantów, aby wypełnić luki powstałe po usunięciu się prywatnych kapitalistów. Wystarczy dla scharakteryzowania sytuacyi podać, że obroty na giełdzie w porównaniu z rokiem 1895 zmalały do czwartej części. Kursa oczywiście są niskie, jeśli zestawimy je z kursami z r. 1895. Czy jednak są za niskie? Kto papier kupuje jak dom lub grunt, aby go posiadać albo na zawsze, albo na długie lata, aż się jakaś nadzwyczajna sposobność wydarzy odprzedania go z zyskiem, ten liczy się przedewszystkiem z dochodami. Otóż dochody papierów przy dzisiejszych nawet kursach nie przekraczają w regule, a czasem nie dosięgają nawet 5 pct. Nadto widoki na przyszłość również nie świetne. Czas wielkich pożyczek minął. Reforma waluty przez trzy lata zasilała dywidendy banków. Nikt jednak dziś nie marzy o nowych pożyczkach państwa, a na konwersye starych długów Austro-Węgry są finansowo jeszcze za słabe. Gdyby minister chciał zredukować procent z 4 na 3·5 od sta, to spotkałby się z wielką niechęcią u kapitalistów krajowych, a co gorsza, u kapitalistów zagranicznych, którzy są obecnie w przeważnej mierze wierzycielami państwa i musiałby liczyć się z napływem ogromnej liczby rent z zagranicy, za które żądanoby gotówki. Nie ma więc nadziei ani na pożyczki, ani na konwersye, a tem samem w latach najbliższych nie ma nadziei żadnych zysków z transakcyi czysto finansowych.

Głośniej niż kiedykolwiek domaga się chwila obecna pracy pozytywnej, stwarzania nowych źródeł dochodu. Tymczasem cóż się dzieje? Na Morawie budują nowe rafinerye... cukru W sam czas wybrały się umysły przedsiębiorcze z ideą rozszerzenia produkcyi cukrowej!! Stany Zjednoczone podwyższyły cło już od dn. 1 bm. Dochód z ceł wynosił w Stanach Zjednoczonych dotychczas 64 miliony dolarów, na przyszłość zaś wynosić ma 108 milionów. Niemcy grożą cłem na zboże amerykańskie, a domy komisowe w Hamburgu, Bremie itd. szybko zaopatrują się w zapasy. W przededniu takiej walki ekonomicznej rozwijać produkcyę towaru utrzymywanego eksportowemi premiami dowodzi co najmniej zupełnego braku idei twórczych. Rozumiem, że należałoby i w dzisiejszych nawet czasach stawiać cukrownie w Galicyi i na Bukowinie, ale cukrownie służące wyłącznie dla konsumcyi lokalnej i popierające rozwój rolnictwa. Takim zakładom musiałoby państwo ulgami podatkowemi i innymi sposobami (podobnie jak przy gorzelniach) ułatwić możliwość egzystencyi.

Stawianie jednak nowych kolosów fabrycznych na koszt opodatkowanej ludności, opłacającej premie eksportowe, jest bardzo niewczesnem przedsięwzięciem Banki powinny gdzieindziej szukać dywidend. Galicya, największy kraj koronny Austryi, we wschodniej zwłaszcza części żadnego prawie nie posiada przemysłu fabrycznego. Kapitaliści, chcący koniecznie na eksport pracować, powinni studyować taryfy celne i kolejowe Rosyi i Rumunii, i do naszego kraju przenieść swą działalność. Tu pole otwarte. Motorów wodnych jest podostatkiem, robotnik tani, torfu, drzewa, surowców różnych bardzo wiele, granica jedna i druga blisko, konsumcya na miejscu łatwa i od konkurencyi dalekich fabryk niemieckich zabezpieczyć się mogąca — oto czynniki, które banki powinny uwzględnić. Niestety, prócz wosku, nafty i innych naszych kopalnianych bogactw, nic nie zajmuje obcego kapitalisty w Galicyi. Bośnia ma dla banków wiedeńskich więcej znaczenia niż kraj nasz.

Nie dziw, że przy tej tendencyi małpowania się wzajemnego, spychania się ze zużytych gałęzi produkcyi przemysłowych, przy zdolności zrozumienia tylko węgla i cukru banki austryackie, straciwszy na lat kilka sposobność zarabiania prowizyi na państwie, a nie chcąc i nie mogąc szukać sposobności do pracy produktywnej, przedstawiają bardzo słaby żywioł dla spekulacyi giełdowej. Jeżeli bankowy papier jest wyrazem tylko procentów, jakie kapitał przynosi bez pracy i bez przedsiębiorczości, to się każdy namyśli, zanim zakupi akcyę bankową czy rentę.

Dobrze się dzieje tym instytucyom, które tak źle pojmują swe zadanie, dobrze się dzieje, że giełda opustoszała i że papiery nawet spadać nie mogą, bo nikt ich nie sprzedaje a gdyby sprzedawać ktoś chciał w większej ilości, mało kto je kupi. Zastój to bardzo zbawienny, bo i giełdę samą zreformuje i reakcyę w zarządach bankowych musi wywołać. Do giełdy wedle nowego projektu regulaminu, nad którym w izbie giełdowej toczą się narady wstęp wzbroniony będzie ludziom, którzy nie złożą kaucyi 5.000 złr. Uzdrowiłoby to kulisę i usunęło poniekąd całą tę spekulacyę z dnia na dzień, w której kulisyer mógł tylko wygrywać, bo do stracenia — nic nie miał. A po takich reformach i innych, po zniszczeniu częściowem przynajmniej gry giełdowej dla gry samej i podjętej bez wszelkich podstaw istotnej jakiejś potrzeby gospodarczej, banki będą musiały, nie mogąc tyle zarabiać na prowizyach zakupna i sprzedaży papierów, deficyt tego działu dochodów pokryć większą troskliwością o przemysł. Rząd też z większym spokojem ułatwiać będzie mógł powstawanie nowych towarzystw akcyjnych, których koncesyonowanie jest dziś bardzo utrudnionem i przełamie sztucznie utworzony monopol banków zakładania przedsiębiorstw większych — monopol, z którego korzystać nie umiały i nie umieją.

Równocześnie zbierają się chmury nad giełdą zbożową. Alfred Hohenblum jeden z najwybitniejszych przedstawicieli rolników dolno-austryackich przesłał rolniczemu związkowi węgierskiemu cały program wspólnej akcyi austryackich i zalitawskich rolników. Domagać się należy wedle projektu p. Hohenbluma ograniczenia importu zboża, zniesienia importu bydła, (celem stworzenia wolnego od wszelkich chorób obszaru w całej monarchii) reformy celnych ustaw z uwzględnieniem każdego państwa z osobna, związku celnego środkowej Europy przeciw konkurencyi amerykańskiej, zniesienia ulg taryfowych dla obcych produktów rolniczych i zwolnień od cła na zboże do wywozu (jako mąka) przeznaczone, organizacyi w towarzystwach i związkach całej produkcyi rolniczej Austryi i Węgier, zniesienia handlu terminowego na giełdzie zbożowej i t. d. W Węgrzech nad tym programem obradują, tymczasem zaś w dolnoaustryackiem towarzystwie rolniczem przyjęto rezolucyę domagającą się zakazu terminowego handlu zbożem bez dostawy, dalej oznaczenia minimum zboża mogącego być sprzedanem na giełdzie na 50 korców, wreszcie uregulowania transakcyi na zasadzie istotnych wzorów i próbek zboża. Stała ankieta ma być zwołana, aby sformułować dokładnie żądania rolników w kwestyi spekulacyi giełdowych. Przykład Niemiec podziałał więc i na Austro-Węgry. Handel bez dostawy jest spekulacyą, mogącą w ręku tych, którym zal·ży na zniżce cen zbożowych, każdego czasu niebezpiecznym stać się środkiem wywarcia nacisku na targ. Przez oznaczenie minimum transakcyi zbożowej na 50 korców umożliwia się rolnikom brać czynny udział na giełdzie. Wymaganie wreszcie próbek zboża znakomicie przyczyniłoby się do usunięcia fikcyjnych interesów.

Należałoby tedy poprzeć te usiłowania prywatne w parlamencie i przeprowadzić odpowiednią kodyfikacyę.

List do Redakcyi.

(*W sp·awie „Towarzystwa dzierżawców"*)

Wicyń 6 kwietnia 1897.

Żałuję mocno, że podczas zjazdu Towarzystwa gospodarskiego, jakoteż na równocześnie odbytej naradzie dzierżawców nie mogłem być i nie zabrałem głosu w sprawie, która ogół pracowników „od pługa" bardzo obchodzić powinna. Ośmielam się więc sprawę tę poruszyć za pośrednictwem „Przeglądu". Że podobne stowarzyszenie jest potrzebne i pożądane nie ulega najmniejszej wątpliwości, również jest rzeczą niemal pewną, że raz zawiązane, szybkiem tempem rozwijać się będzie, i nie minie lat dziesiątek a stanie się potęgą. Mnie się jednak zdaje, że powstać mające Towarzystwo powinno nosić nazwę „Towarzystwo dzierżawców i mniejszych właścicieli dóbr" to znaczy, że do towarzystwa tego, przystąpić powinni wszyscy mniejsi właściciele dóbr, którzy również nie są niczem innem jak dzierżawcami.

Dzierżawcy płacą raty właścicielom, — a właściciele bankom. A jeżeli już chodzi o zatrzymanie nazwy, niechże będzie przynajmniej w statutach powiedziane, że do Towarzystwa tego mogą przystępować mniejsi właściciele lub w ogóle właściciele dóbr. W ten sposób Towarzystwo prędzejby się rozwinęło, mając więcej członków, i w każdym razie stałoby na lepszych podwalinach.

Fakt, że na zgromadzeniu we Lwowie było tylko 20 dzierżawców świadczy najlepiej, że inicyatorowie nie powinni byli zapomnieć o swoich kolegach .... bankowych, którym tak samo jak im biedą daje się we znaki. Jako jeden z owych „bankowiczów" zabrałem głos, i proszę póki czas jeszcze o zmianę statutu w tym kierunku, a wspólnemi siłami może nam się uda zostawić naszym następcom drugą instytucyę, tak potężną, jak nam zostawiono krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń.

Mirosław Eder.

Mały Fejleton.

Walka Tytanów.

Z Ameryki piszą:

Miesiąc bieżący zapisze się niestartemi zgłoskami na kartach dziejów Stanów Zjednoczonych, a to dla dwóch powodów. W dniu 4-m marca odbyła się inauguracya nowego, a dwudziestego piątego z kolei, prezydenta Mac Kinley'a, a wczoraj znowu dwaj najznakomitsi na kuli ziemskiej bokserzy, Bob Fitzsimons, inaczej „Fitz" i Jim Corbett stoczyli w Carson (Nevada) oddawna z upragnieniem oczekiwaną walkę na pięści. Nie mogę orzec stanowczo, który z tych dwóch wypadków wywarł większe wrażenie i silniejsze wzbudził zainteresowanie wśród ludności amerykańskiej, sądzę wszakże, że *fight* (walka) wczorajszy daleko żywiej poruszył wszystkie umysły, niż objęcie rządów przez nowego elekta. I cóż dziwnego! Mowa inauguracyjna Mac Kinley'a była wiadoma zawczasu, uroczystość instalacyi znana wszystkim powszechnie. Nowy prezydent przyjeżdża specyalnym pociągiem do Waszyngtonu, ubrany od stóp do głów w amerykańskiego wyrobu ubranie, mając w kieszeni mowę, poprzednio już ogłoszoną. Przyszły mieszkaniec Białego Domu zatrzymuje się na kilka godzin w hotelu, poczem udaje się do senatu, składa przysięgę *ne quid respublica detrimenti capiat*, wygłasza wreszcie *credo*, poczem udaje się na obiad do swej nowej rezydencyi, zkąd jej dawniejsi mieszkańcy wynoszą się jednocześnie, ale już tylnemi drzwiami, po oddaniu kluczów nowemu gospodarzowi. Potem następuje parada wojskowa i cywilna, a na zakończenie odbywa się wspaniały bal. Rzecz yankesom oddawna znana i powtarzająca się punktualnie co cztery lata. Interesują się nią chyba politycy i reporterzy. Ale *fight*'em interesują się wszyscy, począwszy od śmietanki, a kończąc na serwatce amerykańskiego społeczeństwa. Już na kilka miesięcy przed zapowiedzianą walką, wszystkie pisma podają portrety obu zapaśników, dokładną miarę wszystkich części ciała i zmiany w wadze. Rozpoczynają się zakłady, przypuszczenia, gwałtowna fermentacya umysłów. Ile też zębów wybije Jim Fitz'owi, lub też odwrotnie — ile żeber złamie Fitz Jim'owi? A przedewszystkiem, kto zwycięży: Kalifornijczyk, czy mieszkaniec Australii? (Fitzsimons bowiem urodził się wśród gór Błękitnych). Już więc i honor narodowy jest mocno podrażniony. Pisma posyłają reporterów do miasta, w którem się walka ma odbyć.

Od tego czasu całe szpalty gazet, począwszy od arystokratycznego *Herald*'a, a kończąc na brukowym *Journal*'u, zapełnione są sprawozdaniami *training*'u i wykazem wagi obu zapaśników. Na ulicach słychać rozmowy tylko o Jimie i Fitz'u, zupełnie tak, jak przed kilku miesiącami słyszało się tylko nazwiska Mac Kinley'a i Bryan'a Nareszcie nadchodzi dzień upragniony. Setki specyalnych pociągów wiozą sportsmenów z różnych warstw społeczeństwa pędzą do Nevady, do miasteczka Carson, gdzie przygotowano arenę do walki. Koleje zniżają taryfy i ułatwiają podróż mniej zamożnym. Gazety wydają tego dnia specyalne numery i nie zajmują się niczem innem. Do telegrafu dobić się nie można. Kongresmeni i senatorowie, którym się nie udało wykręcić od sesyi, jednem uchem słuchają wniosków *speaker*'a, a drugiem łowią chciwie odgłosy uliczne, starając się pochwycić stanowczą wiadomość w kwestyi przebiegu *fight*'u. Oficyaliści w „bankach i businessach" nie drzemią dnia tego, jak zwykle, nad rachunkami, lecz wychylają się przez okna kantorów i co chwila kupują świeże biuletyny. Nawet poważni pastorowie i niemniej solidni urzędnicy okazują dnia tego niezwykłe roztargnienie i zaniedbują obowiązki. Bo i jakże! Fitz bije się z Corbettem! A w Carson istna powódź ludzka. Przybywające co chwila z różnych końców Ameryki pociągi wysypują tłumy pasażerów. Ruch, zamęt nie do opisania. Od salw armatnich drżą posady miasta. W hotelach, restauracyach, na ulicach tłok nadzwyczajny. Fale ludzi idą i wracają z „kwater", gdzie czekają oznaczonej godziny bohaterowie dnia. Słychać zapytania i odpowiedzi: A jak spał dziś Fitz? Co jadł na śniadanie Corbett? Jak się czują, który z nich ma weselszą minę? Od tych bowiem odpowiedzi zależy wysokość stawianych zakładów. Wreszcie wszyscy udają się do Coliseum. Arena, czyli *ring* świeci żółtawemi trocinami. W środku jej, równolegle z baryerą, na palach przytwierdzony sznur tworzy drugie koło, w którem właśnie odbędzie się walka o *championship*, czyli o pierwszeństwo. Między baryerą a sznurem znajdują się: *official referee*, czyli sędzia i *timekeepers* (kontrolerzy czasu) z zegarkami w ręku. W trybunach, lożach i na ławkach rozsiadła się publiczność; na paradyzie, zwanym tu murzyńskiem niebem (*n ggrrh·aven*), coraz większy zaczyna panować niepokój i coraz głośniejsze słychać wykrzykniki. Niecierpliwszych widzów uspakajają policyanci pałkami, które jedynie mogą poskromić dzikie instynkta mieszkańców Zachodu.

Publiczność składa się z najróżnorodniejszych typów i postaci. Gładko ogoleni yankesi rasy anglo-saksońskiej, obok ogorzałych Hiszpanów z Kalifornii i Meksyku, otyłych Chińczyków, obficie Nevadę zamieszkujących, oraz bronzowych *ranchmen*'ów i *cowboys*'ów z Texasu, wyelegantowani murzyni w nadzwyczaj białych i ogromnie wysokich kołnierzykach, obok Indyan o miedzianej cerze w najdziwniejsze poubieranych stroje, świadczące o cywilizacyi. Nadobne Chinki o przepysznych włosach i oliwkowej cerze, obok bardziej co prawda nadobnych kobiet rasy hiszpańskiej i mieszanej, krzycząco ubrane murzynki, obok eterycznych Angielek. Gentlemeni i pospólstwo, magnaterya i proletaryat, inteligencya i dzicz całej Ameryki — wszystko się miesza ze sobą w męczącem oczekiwaniu i silnem podnieceniu. *Circenses!*, zda się wyczytasz z każdej twarzy: czarnej, białej, żółtej, czy czerwonej.

Wreszcie do loży wchodzi gubernator stanu, co jest zapowiedzią rychłego rozpoczęcia widowiska. *Official referee* wychodzi na środek areny i oznajmia, że punkt za kwadrans odbędzie się międzynarodowa walka na pięści pomiędzy Bobem Fitzsimmons'em, rodem z Australii a Jim'em Corbett'em, Amerykaninem z Kalifornii. Na wzniesionym naprzeciw *ringu* pomoście fotografowie ustawiają kinetoskop, aby każdy ruch obu znakomitych bokserów został dla ludzkości uwieczniony. Wreszcie na dworze daje się słyszeć wrzask tłumu, który nie znalazł miejsca w olbrzymim a zapełnionym po brzegi amfiteatrze. Za chwilę ukazuje się Fitzsimmons w otoczeniu sekundantów i, zrzuciwszy płaszcz, wchodzi na arenę. Jednocześnie zrywa się burza oklasków i powstaje krzyk:

— *Halloo, Fitz, how are you?* (Fitz, jak się masz?)

Fitz dziękuje za przyjęcie i odpowiada: „*Oh, bloody fine!*" (O kapitalnie). Tymczasem żona jego zabiera miejsce w loży i z zachwytem patrzy na swego małżonka. Zachwyt ten podzielają i wszyscy inni widzowie. Rzeczywiście Fitz jest ślicznie zbudowany mężczyzna, sześć stóp wysoki i ważący 159 funtów. Kształtna głowa o rudawych włosach, dumnie osadzona na niezbyt długiej szyi, skośne, choć w rzeczy samej szerokie ramiona i w miarę wypukła pierś, na pierwszy rzut oka nie nadają mu wcale pozorów zawodowego atlety. Ale dosyć spojrzeć na całą sieć muskułów, jak liny odbijających od reszty ciała a płynących z szyi na ramiona i z ramion wzdłuż żylastych, jakby ze stali ukutych a długich rąk, żeby poznać że się ma przed sobą boksera, z którym najbardziej nawet wytrawni atleci nie mają odwagi się zmierzyć. Gdy wszedł na scenę, obszedł lekkim, giętkim krokiem cały plac walki, żując cytrynę i uśmiechając się do publiczności. Ubrany był w obcisły, dolny strój, przypominający japońskie, ubranie kąpielowe.

Znowu wrzask i oklaski i również otoczony sekundantami ukazuje się Jim Corbett: niższy trochę od swego poprzednika, ale znacznie od niego barczystszy, o wypukłej piersi i potężnych ramionach. Cera, kolor włosów, żywe ruchy znamionują południowca. Zagrzmiała muzyka, ktoś tam potem zadzwonił, nastała cisza jak makiem zasiał. Przeciwnicy podeszli do siebie i uściskali się za ręce. Sekundanci zrobili to samo i usunęli się na przeciwne strony. Za nimi stanęli doktorzy z wodą, gąbkami i wódką. *Timekeeper*'zy dali znak i rozpoczęła się walka. Corbett napada pierwszy, Fitz się broni. Cisza panuje taka, że słychać tylko odgłosy pięści, uderzających o ciało. Publiczność wstrzymała oddech i z natężeniem śledzi każdy ruch zapaśników. Dzwonek dzwoni, pierwsze „koło" skończone, walka ustaje. Za chwilę rozpoczyna się znowu. Fitz dostaje raz w czoło, na którem się ukazuje krew. Jim napiera coraz gwałtowniej. Znowu dzwonek, znowu przerwa. Potem znowu słychać szybki oddech walczących i głuche uderzenia. Corbett rzuca się, jak szalony i coraz nowe ciosy zadaje. W piątem „kole" Fitz dostaje pięścią w nos, z którego leje się krew strumieniem na piersi. Ale to nic. Fitz trzyma się taktyki odpornej i choć krwią broczy cały, nie napada, lecz wciąż się broni. Jim naciera coraz natarczywiej, w ruchach jego widać jednak znużenie. W dziewiątem „kole" potyka się nieco od uderzenia w bok. Widać, że słabnie. Tego właśnie czekał Fitz. Brocząc krwią, płynącą mu obficie z nosa, czoła i ust, zmienia nagle taktykę odporną na zaczepną i raz w raz przyciska Corbetta do baryery. Zachwyt ogarnia widzów. Tu Fitz dopiero rozwinął całą swą zręczność, umiejętność i siłę. Udanemi ruchami wprowadza w błąd swego przeciwnika i razi go bądź w brzuch, bądź w piersi, bądź w bok. I straszny widok przedstawia ten skrwawiony gladyator. Odczuwa to publiczność, nie milczy już, roznamiętnia się coraz bardziej. Żywsi zachęcają do walki oklaskami i krzykiem, znawcy rzucają rady zapaśnikom:

— *Bustle him!* (Wal go!)

— *Get your left on his mark!* (Daj mu lewą w kark!)

— *Go to his head with the right!* (Wal prawą w głowę!)

Jakiś zblazowany dandys, który z nudów przybył aż z Anglii na to widowisko ożywił się i woła na cały amfiteatr:

— *Damn, i like his style!* (Do kroćset, tak to lubię!)

A walka dobiega do kulminacyjnego punktu. Wszystko zapowiada bliskie jej rozwiązanie. Fitz cały pokrwawiony rzuca się jak demon, staje się coraz straszliwszym. Jim coraz częściej się cofa i słabnie widocznie. Otrzymał on wiele uderzeń, które nie pozostawiły śladów widocznych, ale które go znacznie osłabiły z bólu. Na twarzy jego znać zmęczenie i wściekłość. W czternastem „kole" wreszcie Fitz zmierza prawą ręką w głowę Jima. ten się instynktownie broni i skutkiem tego przegrywa: Fitz lewą ręką zadaje mu straszny, ostatni cios w górną część brzucha. Ze strasznym wyrazem jakby konania na twarzy Corbett przyklęka i usuwa się na ziemię. Timkeeperzy wśród ogólnej ciszy liczą sekundy. *One, two, three, four, five, six, seven, eight, nine, ten, twenty, thirty* (raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedm, ośm, dziewięć, dziesięć.. dwadzieścia.. trzydzieści) Corbett nie wstaje. Oddycha tylko ciężko i z pod przymkniętych powiek patrzy na zwycięskiego przeciwnika. *Referee* oznajmia, że *fight* (walka) skończona i że Bob Fitzsimmons uznany został za zwycięzcę. Szalone wycie i burza oklasków. Fitz podchodzi do rozpromienionej żony, która mu winszuje i całuje go w skrwawioną twarz. Lekarze tymczasem pochylają się nad leżącym Corbettem, wlewają mu do ust *brandy* (wódki), zmywają twarz gąbką i wynoszą do garderoby Potem oznajmiają publiczności, że za trzy tygodnie będzie zdrów jak ryba.

Wychodzimy. Na dworze szalona strzelanina na cześć zwycięzcy. Patryoci trochę skrzywieni, boć to zawsze Australczyk. Tłum nie rozchodzi się, lecz czeka na bohatera. Znowu wrzawa i kanonada. Fitz już umyty i zaklejony wychodzi z amfiteatru, otoczony przyjaciołmi, pytającymi się o zdrowie.

— *Never mind* — odpowiada nowokreowany pierwszy bokser na świecie — *a yard of sticking plaster and a raw steak will soon set me to rights* (Mniejsza o to, łokieć plastru gojącego i surowy bifsztyk wyleczy mnie niebawem).

Reporterzy oblegają stacyę telegraficzną i ogłaszają na wszystkie cztery strony świata cywilizowanego ważną nowinę. Przybyli z dalekich stron na to widowisko sportsmeni rozprawiają żywo o „uczcie cielesnej", w której brali udział; płacą przegrane lub zgarniają wygrane o zakład pieniądze i myślą o powrocie. Okoliczni goście biesiadują w szynkach i prowadzą ożywione dyskusye, omawiając znakomitą walkę. Podczas sporów zabito jednego człowieka, skutkiem czego sprawiedliwsi mieszkańcy zaczęli się oglądać za winnym z zamiarem dokonania na nim wyroku strasznego sędziego Lyncha. Ale morderca zbiegł w góry. Wysłano za nim pogoń. Mimowoli pomyślałem sobie, że nie chciałbym być w jego skórze Żadna policya nie pomoże, gdy tam ludziska postanowią kogo lynchować. Wynajdą go wcześniej czy później i powieszą bez skrupułów na pierwszej lepszej gałęzi.

Pociągi odchodzą co chwila prawie i rozwożą na różne strony przybyszów. Zachodzące słońce oświeca śnieżne szczyty Sierry. W miasteczku jeszcze wrzawa. Od czasu do czasu słychać okrzyki, które góry okoliczne powtarzają na cześć tryumfatora

Z izby sądowej

Lwów 9 kwietnia.

(*Proces wyborczy.*)

Przesłuchiwany po południu wójt gminy Smereków, Martyn, zeznaje na korzyść oskarżonych, jednak niektóre z tych zeznań stanowią dla nich fakta obciążające. I tak opowiada świadek, że nie miał żadnej prawnej podstawy odmówić pieczęci gminnej przy spisaniu protokołu wyborów lecz że odmawiając jej uległ terroryzmowi chłopów. Na zapytanie, czy słyszał, jak Popelka wzywał go do zrobienia porządku między chłopami, świadek odpowiada, że szukał wówczas czegoś w szafie i żadnych takich wezwań nie słyszał. Na to p. Popelka skonfrontowany ze świadkiem opowiada, że wójt doskonale słyszał jego skargę, lecz odwrócił się plecyma i udał, że czegoś w szafie szuka.

Świadka Jurka Sydora nie zaprzysięgano, gdyż miał on brać także zbyt żywy udział w ekscesach, mianowicie w gwałtownem domaganiu się aktów wyborczych. Zapytywany w tej mierze Sydor przedstawia zajście w ten sposób, że włościanie naradzali się wprawdzie początkowo między sobą, by odebrać komisarzowi akta, potem jednak namyślili się inaczej, przypomniawszy sobie, że tam mogą być jeszcze jakieś inne papiery, których im ruszać nie wolno.

Z zeznań Fedora Pryszlaka, ostatniego z przesłuchiwanych świadków, pokazuje się, że pomiędzy gminą Smereków a Przemiwółką istniał rodzaj kompromisu, na mocy którego włościanie z Przemiwółki mieli głosować na Smerekowian i na odwrót. Ten kompromis był dziełem Bajsarowicza, który miał w tem jakieś swoje osobne wyrachowanie, że w ten sposób najłatwiej uzyska godność wyborcy. Tymczasem prawyborcy z Przemiwółki nie dotrzymali kompromisu, a być może, iż nawet bardzo mało o nim wiedzieli, wskutek czego Smerekowianie, którzy tymczasem wybrali Bajsarowicza, wpadli w złość, a złość ta skrupiła się głównie na Bajsarowiczu, ale tylko w zarzuceniu mu oszustwa. Świadek stał bardzo blisko oskarżonych włościan i wcale nie słyszał z ich ust żadnych obelg ani pogróżek. Przed wychodzącym z sali komisarzem rozstąpili się chłopi, nie zatrzymując go; jeżeli zaś musiał przechodzić wzdłuż muru i przeciskać się, to stało się to dlatego, że izba szkolna była ciasna. Na to opowiada p. komisarz Popelka, że wyszedł wprawdzie spokojnie, ale dopiero po upływie jakiej pół godziny, gdy się tłum uspokoił. Nie miał on po skończeniu wyborów dalej co robić w Smerekowie; więc zatrzymując się dłużej, tracił tylko czas, musiał jednak tak postąpić wobec groźnej postawy chłopów.

Na koniec odczytano zeznanie świadka Floryana Kisslingera, właściciela dóbr Smerekowa, który przez pewien czas był podczas wyborów obecnym w sali szkolnej. Kisslinger opowiada w zeznaniu swojem taki epizod. Kiedy chłopi głosowali, Bajsarowicz pokazywał im na siebie palcem, zachęcając ich w ten sposób, by jemu głosy oddali. To też wielu prawyborców głosowało, wskazując nań tylko palcem i nie wymieniając głośno jego nazwiska, co oburzyło Iwana Puszkara. Krzyknął tedy na jednego z nich: „Kiedy masz gębę, to ją otwieraj". Na to komisarz wezwał go, aby się uciszył, on jednak powiedział, że takie jest prawo, które dał Najjaśniejszy Pan. Usłyszawszy to komisarz odezwał się: „Jak ja ci dam w prawo, to ty poczerniejesz na lewo". Zresztą jednak prawybory odbywały się spokojnie. Dopiero po nadejściu wieści z Przemiwółki, właścianie zaczęli hałasować, i wkroczyli do izby szkolnej. Wówczas ktoś popchnął tłum z tyłu, tak że stojący na przedzie Michał Stachów potrącił przypadkiem komisarza. Kisslinger mniemał zrazu, że to będzie bitka, wnet jednak tłum zreflektował się i uspokoił, a gdy Kisslinger wychodził ze szkoły, nic już nie wskazywało na to, żeby miało przyjść do jakichś większych rozruchów.

Na tem skończono postępowanie dowodowe.

Wieczorem zaczęły się przemowy. Zastępca prokuratora p. Miłaszewski w dłuższej przemowie wykazywał, iż w danym wypadku istnieją wszystkie znamiona zbrodni z § 81 t. j. gwałtu publicznego przez niebezpieczne pogróżki wobec osób urzędowych i prosił o przykładne ukaranie winnych. Z adwokatów przemawiał pierwszy dr. Fedak.

Lwów 10 kwietnia.

Dziś przemawiali obrońcy dr. Dobrzański i dr. Lewicki. Po przeszło dwugodzinnej naradzie wydał trybunał wyrok, skazujący Iwana Puszkara na 10, a Demka Puszkara na 6 miesięcy ciężkiego więzienia; Michała Stachowa i Stefana Dobrosińca skazano na 3 miesiące ścisłego aresztu. Wszyscy trzej obrońcy wnieśli zażalenie przeciw wyrokowi, a zastępca prokuratora przeciw zbyt łagodnemu wymiarowi kary.

KRONIKA.

Lwów dnia 10. kwietnia.

Radcą dworu dyrektor kolei państwowych p. Alfred Sulina Deyma wyjechał w sprawach urzędowych na kilka dni do Wiednia.

Mianowanie. Starszy inspektor kolejowy i zastępca dyrektora kolei państwowych w Stanisławowie, Stanisław Cezar Festenburg, został mianowany dyrektorem w 6 klasie rangi i otrzymał tytuł radzcy rządowego.

Przeniesienia. Radzca skarbowy Miszkiewicz przeniesiony został z Wadowic do Krakowa. Starszy komisarz skarbowy Michał Welecki, przeniesiony do Wadowic; komisarz brodzkiej dyrekcyi skarbowej, dr. Wiktor Gajewski przeniesiony do Krakowa.

Konkurs na posadę gr.-kat. katechety w gimnazyum w Kołomyi rozpisuje Rada szkolna krajowa z terminem do 30 bm.

Koncert „Lutni" odbędzie się w poniedziałek 12 kwietnia w sali Domu narodnego. Na program tego trzeciego z rzędu dorocznego koncertu składają się najpiękniejsze utwory naszych i obcych kompozytorów jak Thomas, Wagner i Żeleński. Kulminacyjnym punktem koncertu będzie ślicznie instrumentowane i efektowne oratoryum Dubois „Siedm słów Chrystusa", wykonane przez solistów, chór mięszany, harfę, harmonium i orkiestrę. Wypróbowana karność i akuratność chórów „Lutni", powierzenie partyj solowych najlepszym jej siłom głosowym, części orkiestralnej muzyce 30 pp. pod kierownictwem p. Rolla, a wreszcie współudział harfisty orkiestry teatralnej p. Strnada dają gwarancyę, że koncert ten pod względem wykonania należeć będzie do najświetniejszych z całego sezonu.

Publiczne rozlosowanie dzieł sztuki pomiędzy członków lwowskiego Towarzystwa sztuk pięknych odbędzie się w sali wystawy obrazów w dniu 12-go kwietnia b. r. (tj. w poniedziałek) o godzinie 12-tej w południe.

Wystawa obrazu „Branki" w hotelu George'a będzie otwartą w niedzielę tylko do godziny 7-mej wieczorem z powodu zapowiedzianego przedstawienia amatorskiego w Klubie pocztowym. Od poniedziałku zaś otwartą jest jak poprzednio od godziny 11-tej zrana do 8-mej wieczorem.

Z Mielnicy nam piszą: Wieść o powołaniu Mieczysława hr. Dunin Borkowskiego do Izby panów odbiła się żywem echem w całym kraju. Dowodem tego były liczne objawy radości wyrażone pisemnie przez wybitne osobistości kraju, reprezentantów świetnych rodów i instytucye publiczne. Lecz najwyższą radością owiany był gród rodzinny nowego para — Mielnica. Ponieważ hr. Borkowski wezwany przez prezesa gabinetu natychmiast do Wiednia wyjechał i mieszkańcy Mielnicy w pierwszej chwili nie mieli sposobności wyrazić swych radosnych uczuć i złożyć mu życzeń, skorzystali oni w dniu 4 kwietnia br. z powrotu jego i zgotowali mu przyjęcie tak uroczyste, podniosłe a rzewne, że na opisanie tej uroczystości brak słów wymownych. W uroczystości tej wzięli udział Polacy, Rusini i żydzi, duchowieństwo obu obrządków, reprezentanci miejscowych urzędów, inteligencya i tłumy ludu okolicznego.

Na granicy powiatu powitał hr. Borkowskiego ks. Sawczyński imieniem Wydziału Rady powiatowej, a wójt Michalkowa przyjął go chlebem i solą. W Uściu biskupiem u pięknie ubranej i oświetlonej bramy tryumfalnej witał go właściciel tej ziemi dr. Michał hr. Baworowski i liczny lud.

Na granicy Chudykowiec przyjmował go wójt chlebem i solą. U obelisku wystawionego przed dwoma laty na granicy dzielnicy przez Reprezentacyę powiatową na cześć marszałka hr. Borkowskiego oczekiwał go „Sokół" borszczowski. Stąd liczna banderya konna z pochodniami w ręku prowadziła pojazd hrabiego do Mielnicy. Tu był punkt kulminacyjny uroczystości. Wśród radośnych okrzyków i śpiewów „mnohaja lita" tysiącznego ludu, wystrzałów moździerzy, wjeżdżał ulicami pięknie dekorowanymi przy illuminacyi domów prywatnych p. Mieczysław do rodzinnego miasta. U wspaniale przybranej i oświetlonej bramy tryumfalnej witało go duchowieństwo obu obrządków, rabin i naczelnik gminy, serdecznymi słowy w polskim i ruskim języku. Na wszystkie przemowy odpowiadał hrabia w tym samym duchu, w jakim przez wiele lat działał publicznie, słowami tchnącymi miłością Ojczyzny, kraju, swego powiatu i całego ludu bez różnicy obrządków i narodowości.

Ze Stanisławowa nam piszą: Przed kilku dniami odbył się tu w sali teatralnej pierwszy koncert naszego Towarzystwa muzycznego pod dyrekcyą p. Henryka Zegarkowskiego, który objął kierownictwo artystyczne naszego Towarzystwa po panu M. Biernackim. Koncert ten, składający się z utworów poważnych, wypadł pod każdym względem bardzo pomyślnie i świadczy pochlebnie o dotychczasowej działalności obecnego dyrektora. W koncercie na fortepian G-mol Sains-Saensa usłyszeliśmy znaną pianistkę, panią Adelman-Majewską, która odegrała go w towarzystwie kwartetu smyczkowego z prawdziwym artyzmem i nadzwyczajną brawurą. Młody skrzypek, p. Dobrucki, grający bardzo czysto i poprawnie, popisywał się utworami Wieniawskiego i Hubaya i zyskał powszechny aplauz licznie zebranej publiczności.

P. Zegarkowski zdołał w krótkim czasie zebrać i zorganizować bardzo liczny chór mięszany co uważać należy za najbardziej dodatnią stronę jego działalności. Chór popisywał się dwukrotnie z znacznem powodzeniem.

Czytelnia katolicka rozesłała swoim członkom sprawozdanie za rok 1896, jako piąty swojego istnienia. Młoda ta instytucya, stwierdziła potrzebę swego istnienia i dowiodła, że umie służyć społeczeństwu. Zasługuje więc na dalsze poparcie, jak to z pewnością uzna każdy, kogo ostatnie wypadki ruchu socyalnego, skierowanego przeciw ładowi i ustrojowi katolickiego społeczeństwa, zniewoliły do ponurych rozmyślań na temat: jak przeciwdziałać złemu? Mimowoli oglądamy się za jakimś punktem oparcia, gdzieby można myśli i zamiary zogniskować, skrystalizować w czyny a ludzi dobrej woli zszeregować pod sztandarem obrony zagrożonego posterunku. Wprawdzie nie brak nam nigdy jednostek zdolnych i gotowych stanąć otwarcie, szczerze i wytrwale przy sztandarze bojowym za wiarę i naród wierny Kościołowi. Lecz walka, jaką społeczeństwo podjąć musi, wówczas przyniesie zwycięstwo i trwałą korzyść, jeśli do walki staną nie sami wodzowie — lecz także liczne zastępy całego społeczeństwa. Czytelnia katolicka zaś jest centrum dla wodzów i szeregowców, gdzie współdziałać powinni wszyscy, bez różnicy stanów i przekonań politycznych dla dobra sprawy Kościoła i narodu. Sprawozdanie za rok ubiegły wykazuje, że członków posiadała Czytelnia w 1896 r. 318. Biblioteka wzrosła do liczby 470 tomów. Czasopism i dzienników prenumerowała 41. Pogadanek wtorkowych urządziła 29 i 1 odczyt publiczny. Treścią pogadanek były kwestye socyalne, aktualne sprawy, temata z literatury, dziejów, podróży itp., zawsze interesujące i ożywione dyskusyą. Sprawozdanie kasowe przedstawia się skromnie, co winą jest poniekąd obojętnego ogółu naszego społeczeństwa i z tego powodu ośmielamy się zachęcać nietylko do moralnego poparcia zamiarów zarządu, ale i do uczynienia lokalu Czytelni katolickiej wygodnym, dostępnym i przyjemnym dla wszystkich.

Jak wielu zaś pośród katolików jest obojętnych dla losów Czytelni, niechaj objaśni zestawienie według zajęć i stanowisk. I tak na 318 członków przypadało: urzędników państwowych, autonomicznych, prywatnych, adwokatów, notaryuszy 94, akademików i słuchaczy politechniki 69, duchownych trzech obrządków 55, obywateli miasta i kupców 38, profesorów i nauczycieli 32, właścicieli dóbr 22, literatów, artystów 8.

W Czytelni katolickiej koncentruje się cały ruch rozwijających się stowarzyszeń katolickich i przedsięwzięć, a mianowicie: Towarzystwo św. Wincentego a Paulo, Związek katolickich Towarzystw i zakładów dobroczynnych, Sodalicye Maryańskie, Arcybractwo NP. Maryi Królowej Korony Polskiej, Oddział św. Stanisława Kostki (opieki nad terminatorami), komitety obywatelskie, komitet drugiego wiecu katolickiego we Lwowie, które działają lub działały ze skutkiem dla katolickiej sprawy.

W Czytelni dojrzała myśl stworzenia Związku krajowych Towarzystw katolickich na wzór zagranicznych; Czytelnia też była widownią poważnej akcyi w kierunku święcenia niedzieli w handlu oraz święcenia niedzieli i świąt w urzędach i instytucyach publicznych.

Wpisy do Czytelni katolickiej można załatwiać listownie albo też osobiście między g. 6 a 8 wieczorem w lokalu Towarzystwa (Rynek l. 20 II p.). Lokal otwarty codziennie od godz. 10 rano do 10 wieczorem. Członkowie wspierający składają datek roczny najmniej 10 zł. lub jednorazowo 100 zł., a czynni 6 zł., zaś uczestnicy 2 zł. Wpisowe wynosi 50 ct. (*mg.*)

Komendant socyalistów, izraelita dr. Adler, jakkolwiek sam nie mógł dostać się do parlamentu, wszelako z galeryi wydaje im rozkazy, których słuchać muszą pp. Daszyński i towarzysze. Daszyński wprawdzie z emfazą protestował przeciw temu, jakoby robił tylko to, co mu Adler każe; wszelako nieszczęście chciało, że młodoczesi złapali go na gorącym uczynku. W toku onegdajszej debaty zażądał głosu młodoczech Brzeznowsky i oświadczył, że sam słyszał i widział, jak Adler, siedząc na pierwszej galeryi tuż nad Daszyńskim, podpowiadał mu, co ma mówić, i dawał wskazówki, jakie tematy ma poruszać i na kogo napadać. W toku mowy Daszyńskiego, który skończył właśnie jakieś zdanie i chciał poruszyć nową myśl, krzyknął doń Adler z galeryi: „A nie zapomnij o młodoczechach i o wniosku Stranskyego!" Wiemy więc teraz, kto jest kapelmistrzem tych wszystkich napaści na Galicyę.

Defraudacya. Ze Stanisławowa piszą: W tutejszym urzędzie podatkowym wykryto defraudacyę na sumę około 1.500 złr. Popełnił ją praktykant N. któremu poruczono likwidaturę podatków. Znajomi N., opłacający z rozmaitego tytułu podatki, powierzali mu pieniądze, nie chcąc się narażać na długie czekanie w urzędzie, N. zaś doręczał im pokwitowane książeczki podatkowe, w których obok swojego podpisu, umieszczał sfałszowane podpisy kasyera i kontrolora. Zanim defraudacyę odkryto, N. awansował na adjunkta podatkowego i został przeniesiony na inne miejsce służbowe. Egzekucye, nasyłane osobom które podatek na ręce N. uiściły, spowodowały odkrycie sprzeniewierzenia. N. jest synem znanej i szanowanej w Stanisławowie rodziny.

Sprężystość godna podziwu. Z okolicy Podwołoczysk piszą nam: Przy końcu lutego b. r. na tutejszem Podolu wody wskutek nagłego tajania śniegów tak wezbrały, że powyrywały mnóstwo grobli, szluz i mostów. Między innemi woda przerwała groblę między Zadniszówką a Podwołoczyskami, przez którą przechodzi droga krajowa prowadząca z Podwołoczysk do Tarnopola. Przez kilka tygodni nie było wcale przejazdu i mieszkańcy powiatu skałackiego byli zupełnie odcięci od stacyi kolei żelaznej w Podwołoczyskach, tak, że podróżni dążący do kolei, dojechawszy do przerwy musieli wysiadać, piechotą idąc, rzeczy przenosić w ręku, albo na plecach. Obecnie urządzono jakiś przejazd prowizoryczny, ale tak lichy i grzązki, że silne konie w lekkim wózku zaledwo mogą się przedostać, a o tem żeby módz przewieść ciężar jaki lub ładunek do kolei, wcale mowy być nie może. I taki stan trwa od sześciu tygodni! Nie wiemy do której z władz autonomicznych ta sprawa należy, czy do Wydziału krajowego dlatego, że droga jest krajową, czy do Wydziału powiatowego skałackiego, bo chodzi o przywrócenie komunikacyi ze stacyą kolejową, ale do jakiejś należeć musi z pewnością.

Polka w Bucharze. Pani Stefania Ulanowska, autorka wielu dzieł ludowych, cennych prac etnograficznych i kilku sztuk dramatycznych, która przez dłuższy czas mieszkała w zachodniej Galicyi i była też czas jakiś we Lwowie, wyjechała do Buchary i nadesłała stamtąd list następujący:

Buchara, w lutym.

Od czterech miesięcy bawię w Bucharze. Zapytasz pan zapewne, jak tu trafiłam? Ano zeszłej wiosny wypadło mi wrócić do Moskwy, lato spędziłam między Anglikami, a w październiku wyjechałam do Buchary. Daleko, bo daleko, ale proszę wierzyć, że „więcej strachu, niż śmierci!" Jechałam z Moskwy przez Rostow do Noworosyjska, potem Czarnem morzem do Batumu, zkąd koleją kaukaską do Baku, morzem Kaspijskiem do Krasnowodska i nareszcie koleją zakaspijską do samej Buchary. Podróż trwała prawie 9 dni.

Około dworca kolejowego, który należy do Rosyi, utworzyło się miasteczko rosyjskie z 1.000 mieszkańców, tak zwana nowa Buchara, ale ja mieszkam w Bucharze starej, o 12 wiorst od dworca w stolicy emira bucharskiego, na szczerym wschodzie. Ludność tutejsza ubiera się w szlafroki, białe turbany, jeździ na osiołkach i wielbłądach, konno, bogatsi na pięknych koniach, kobiety noszą gęste, czarne welony z włosia końskiego na twarzy i niebieskie lub zielone płaszcze, które zarzucają na głowę, a zbyt długie rękawy tych płaszczów dyndają im z tyłu aż do pięt. Wyglądają, jak czupiradła.

Ulice są tu wązkie, niebrukowane, trotuarów nie ma, z obu stron wysoki mur bez okien, za którym dopiero znajdują się domy i ogrody, nad głową wązki pas nieba. Robi to dziwne wrażenie, trzeba przywyknąć do widoku takiej pustki, jakby więziennej. Ale na ulicy tłok, bo to miasto ogromnie handlowe: bawełna, w miejscowem narzeczu „guza", jest przedmiotem zbytu do Europy na ogromną skalę, a herbata zielona, którą tu przywożą z Indyj, zasila pół Azyi.

W obecnej chwili przerwana jest komunikacya z Indyami z powodu dżumy, bo w Afganistanie nikogo nie puszczają przez góry ani tam, ani napowrót, a choć gazety trąbią straszne rzeczy, my tu nie mamy żadnego strachu. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, dżuma tu do nas nie przyjdzie i podobno w tej okolicy nigdy nie bywała. Wszystko zawsze zdaleka wygląda groźnie, zblizka inaczej. Zresztą jest tu febra, która dręczy ludzi, ale rozumie się, tych, którzy źle mieszkają, źle jedzą, źle się ubierają, albo też przeziębiają się.

Bardzo mi było dziwno, że na Boże Narodzenie nie mieliśmy ani płatka śniegu! Zima zjawiła się dopiero na Nowy Rok, były mrozy w nocy po 12 stopni, spadł śnieg i leżał dwa dni, na trzeci zmienił się w masę czekoladową, potem w lutym znowu był taki tydzień mroźny z trochę śniegu, a teraz już po zimie, już mamy ciepło i od dnia 20-go lutego chodzimy na przechadzkę w sukniach tylko i w kapeluszach słomkowych. Mówią jednak, że w tym roku wiosna się spóźniła, bo dotąd nie zakwitły jeszcze granaty i drzewa migdałowe, które zwykle kwitną w końcu stycznia. Ale pączki już nabrzmiały. Mieliśmy dziś +21" w cieniu, piliśmy herbatę na balkonie od podwórza, bo okien ani balkonów od ulicy nie wolno mieć nikomu.

Ludność miejscowa, to — nie wiem, jak ich nazwać—sartowie czy sarty? bardzo potulni, wzrost wysoki, twarze piękne. Ludność napływowa — to żydzi, ale typy szlachetne, i indyanie, brzydcy i niesympatyczni, zwłaszcza, że im nie wolno ubierać się po swojemu, tylko muszą nosić ciemne szlafroki, pasy skórzane i szkaradne czapki, także skórzane, podobne do garczków. Gdyby kto z zamiejscowych ubrał się w jaskrawy szlafrok i biały turban, byłaby awantura, sartowie zdarliby z niego to wszystko na ulicy.

Bardzo mi przykro, że nic a nic nie rozumiem tutejszego języka, na ulicy często coś mi mówią, uśmiechają się, witają, tacy uprzejmi, grzeczni i nie można się z niemi porozumieć! Mam książkę, ale podobno książkowy język nie zgadza się z praktycznym, umiem więc tylko kilka słów, z których nie mam żadnego użytku.

Stefania Ulanowska.

Zgromadzenie handlarzy nierogacizny rozpoczęło się dzisiaj o godzinie 11-tej przed południem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym znajdowała się sprawa zapobieżenia krzywdzącym handlarzy ustawom o zarazie pyskowo-racicowej, policyjno-weterynaryjnej, trudnościom w transporcie, wreszcie założenia stowarzyszenia handlarzy bydła i nierogacizny. Zaledwie jednak przystąpiono do omawiania tych spraw, wystąpił z przemową sekretarz stronnictwa ludowego, p. Stapiński, w której zarzucił weterynarzom galicyjskim łapownictwo i rozmyślne dokuczanie hodowcom i handlarzom. Zarzut ten wywołał ogólne oburzenie, tak wśród dość licznie zebranych weterynarzy, jakoteż i wśród samych producentów i handlarzy, a ci ostatni jednomyślnie w szczegółowej i obszernej dyskusyi stanowczo zastrzegli się przed podzielaniem zapatrywań p. Stapińskiego. Dyskusya w tym przedmiocie zabrała prawie dwie godziny, dlatego z powodu spóźnionej pory, sprawozdanie o mających zapaść uchwałach zgromadzenia zmuszeni jesteśmy odroczyć do następnego numeru.

Lwowska operetka w Warszawie. Bawiący w Warszawie dyrektor teatru Heller uzyskał pozwolenie władz na urządzenie w stosownie przebudowanym gmachu cyrkowym w Warszawie, szeregu przedstawień opery i operetki. Personal naszej operetki uda się tam w połowie maja i zabawi do października. Na repertuar wejdzie obok całego szeregu oper i operetek także i nowa nigdzie jeszcze nie wystawiona opera Zygmunta Noskowskiego „Livia Quintilia".

Pani Adolfina Zimajerowa, której pierwszy wieczorek, tak wielkie miał powodzenie, urządza w niedzielę dnia 11 bm. w sali „Sokoła" na ogólne żądanie drugi i ostatni wieczorek z współudziałem pani Heleny Zimajer-Rapackiej, p. Wincentego Rapackiego (syna), oraz orkiestry 30 pp. Program tego wieczorku jest zupełnie nowy i nadzwyczaj urozmaicony, i niechybnie zwabi do sali „Sokoła" tyle publiczności, ile tylko sala zmieścić zdoła.

Samobójstwo. Kadet 10 pp. Mebius, stacyonowany w Radymnie, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Powodem samobójstwa była nieszczęśliwa miłość.

Hr. Melchior Gurowski, konsul austryacki w Monaco i Nizzy, otrzymał tytuł jeneralnego konsula.

Aresztowanie. Braci Wohlfeldów, właścicieli fabryki cegieł i dachówek, oraz dóbr Łagiewniki za Podgórzem w Krakowie, uwięziono we środę na zarządzenie sędziego śledczego. Jak już donieśliśmy, firma ta zbankrutowała, a wierzyciele przeciw obu firmantom prowadzą proces.

Nowa kopalnia. Na gruntach wsi Konopiska, w powiecie częstochowskim, należącej do pp. Stanisława Stasiakowskiego i Alfonsa Bukowskiego odkryto niedawno bogate pokłady rudy żelaznej. Dwa szyby już całkowicie ukończono, dalsze poszukiwania i studya wiertnicze prowadzone są bez przerwy.

Napad orła. Niezwykły wypadek zdarzył się tymi dniami koło Klokuczki na Bukowinie pewnemu rotmistrzowi huzarów. Rotmistrz wyjechał na spacer w pole; nagle spostrzegł, że z chmur spuszcza się coś z błyskawiczną szybkością wprost ku jego głowie. Wnet rozpoznał, że to duży, wspaniały orzeł. Olbrzymi ptak zerwał już rotmistrzowi z głowy czapkę i byłby niewątpliwie wyprawiał krwawe harce na łysinie oficera, lecz rotmistrz dobył szabli i siedząc na koniu, tak celnie zamierzył się na orła, że od jednego cięcia rozpłatał zuchwałego napastnika.

W Przeworsku wybuchł przed dwoma tygodniami w realności piekarza Liebermana pożar i zniszczył doszczętnie piekarnię, składy mąki i drzewa, oraz zabudowania gospodarskie. Przyczyna pożaru nie wiadoma, zdaje się jednak, że ogień został podłożony jakąś zbrodniczą ręką. Mieszkańcy Przeworska żyją w ustawicznej trwodze, bo wypadki podpalenia są tam dość częste, a podpalaczy nie zdołano wykryć.

Niesprawiedliwe żale. *Diło* organ p. Romańczuka, zamieścił w ostatnim swym numerze artykuł pt. „Moralna porażka hr. Badeniego i Koła polskiego w sprawie galicyjskich wyborów". Artykuł ten zawiera uwagi nad naglącym wnioskiem p. Daszyńskiego oraz nad udziałem radykalnych posłów ruskich, dr. Okuniewskiego, dr. Jarosiewicza i ks. Taniaczkiewicza w dyskusyi, która się wskutek tego wniosku wywiązała w parlamencie. Artykuł swój kończy *Diło* w ten sposób: „Jeżeli prawdą jest to, co opowiedzieli hr. Badeni i członkowie Koła polskiego a wszystkie wyjaśnienia opozycyjnych posłów Galicyi tylko czczym wymysłem — to rząd i Koło polskie powinni byli tylko hucznie przyklasnąć wnioskowi o wybranie parlamentarnej komisyi. Tymczasem czynniki te użyły całego swego wpływu, aby do takiej uchwały nie dopuścić, i to im się też przy pomocy osławionej większości, głównie młodoczechów, udało. Teraz pytamy: kto przegrał sprawę? Niechybnie ten, kto bał się oddać sprawę pod sąd bezstronnego trybunału — komisyi parlamentarnej! Rząd i Koło otrzymały tedy w tej debacie moralną porażkę".

Tyle słów *Diła*.

My zaś zapytujemy: Jestżeto nieznajomość rzeczy ze strony *Diła* czy też zła wola? Przecież parlament postanowił przekazać sprawę wyborów galicyjskich do komisyi parlamentarnej a mianowicie do zwykłej komisyi weryfikacyjnej. Otóż sprawiedliwości stało się zadość, uchylono tylko wniosek Daszyńskiego, dlatego, że był rewolucyjny i miał na celu przez wysadzenie osobnej komisyi kompromitować Galicyę. *Diło* przekręca tedy fakta mimowolnie czy naumyślnie i swoim czytelnikom stara się insynuować myśl, że Koło polskie bało się wszelkiej kontroli nad wyborami galicyjskiemi i niechciało do tego dopuścić, aby w ogóle jakakolwiek komisya miała się tymi wyborami zajmować. Czyż to ładnie tak krętemi chodzić drogami lub tak niedbale informować swoich czytelników?

Barbarzyństwo i świętokradztwo. Wychowane w nowej ateistycznej szkole młode pokolenie dziecieje we Francyi coraz więcej. W paryskiej *Semaine religieuse* czytamy opis następującego wypadku, który się zdarzył w Chailland. Dziesięciu uczniów wyższego zakładu naukowego w Ernée, będąc na spacerze na polach w Chailland, rozpoczęło wobec innych kolegów, obojętnie się przypatrujących, łamać krzyż i miotać jego kawałkami na statuę Matki Boskiej opodal stojącej.

Rzucili się następnie na inne trzy krzyże tam będące, na figurę Matki Boskiej. Uzbrojeni w proce rzucali kamieniami w tę figurę. Nie mając łatwego przystępu do niej z tego powodu, że była otoczona wysokiemi kratkami i podniesiona znacznie nad ziemią, użyli krzyża do wyłamania kratek i rozbili ową figurę na kawałki, nasycając tym sposobem swą dziką bezbożność.

Podobny wypadek zdarzył się też w Barthelasse, jak czytamy w *Courrier du Midi:* W nocy nieznani zbrodniarze dopuścili się barbarzyństwa, połączonego ze świętokradztwem. Na placu publicznym stała figura Chrystusa Pana, otoczona szacunkiem okolicznych mieszkańców. Otóż jednego ranka spostrzeżono, że w nocy nieznani złoczyńcy rozbili na kawałki młotkiem głowę figury, a resztę posągu oszpecili szkaradnie.

Smutna to rzecz, że obecnie coraz częściej nadchodzą z katolickiej Francyi podobne wiadomości, świadczące o coraz większem dziczeniu młodego pokolenia.

Nieproporcyonalność naszych członków. Laboratoryum antropologiczne londyńskie przytacza w kwestyi nieproporcyonalności naszych członków następujące zdanie: U mężczyzny w 52 wypadkach obserwowanych ramię prawe jest silniejsze, aniżeli lewe, w 16 wypadkach na 100 oba ramiona mają siłę jednaką, w 32 ręka lewa jest mocniejsza. U kobiet nie widzimy takich wybitnych odskoków od normy: na 100—48 ma ramię prawe silniejsze, 24 lewe, a u 28 nie daje się spostrzegać w tym kierunku różnica. Co się zaś dotyczy długości kończyn, to u obu płci w większości wypadków ręka prawa jest dłuższa od lewej, lewa noga natomiast dłuższą od prawej. Tak więc owa harmonia idealna kształtów nie istnieje w rzeczywistości, nawet u osób, które są na pozór zbudowane bez zarzutu. Równa długość obu nóg lub rąk zdarza się tylko 34 razy na 100.

Stypendya. Stypendyum z fundacyi Arcyksięcia Karola Ludwika o rocznych 170 złr. otrzymał p. Kajetan Nikosiewicz słuchacz II r. prawa na tut. uniwersytecie; stypendyum z fundacyi przemyskiej o rocznych 120 złr. Kazimierz Pająk uczeń V kl. gimn. w Przemyślu; stypendyum z fundacyi ks. Jana Harbuta o rocznych 100 złr. Jan Leja uczeń III kl. gimn. św. Anny w Krakowie; stypendyum z fundacyi ś. p. Stanisława Strzałkowsiego o rocznych 500 koron p. Roman Witold Kukawski słuch. I roku prawa i p. Antoni Izydor Kahany uczeń I r. prawa na tutejszym uniwersytecie.

Zmarli. W Krakowie Celestyna Augustowa Raczyńska, żona właściciela domu bankowego w 25 roku życia. — W Stanisławowie Karol Horbalski, emer. oficyał powiatowy. — We Lwowie Jan Chlebownik, kupiec w 35 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 8 R., w poł. + 11 R. Bar. 765. Spada. Pochmurno.

Przyjaźń i interes (Bajka).

Pytał jeden drugiego: czy cię to nie drażni, że Iks z Zetem w serdecznej zostają przyjaźni? Rzecze drugi: nim księżyc swej pełni doścignie, ta przyjaźń się oziębi i całkiem ostygnie! Dlaczego? Bo Zet zrobi w interesie kiksa i zażąda pomocy Iksa. A Iks rzeknie mu na to, popijając Xeres, że że inna rzecz jest przyjaźń, a inna interes.

I śpiący nieraz czuwa.

Na rauty chodzi i śpi pan dobrodziej. Chodzi na odczyty i śpi jak zabity! Na koncertach bywa, też się ciągle kiwa; lecz mu za ten narów — wyrzutów i swarów bynajmniej nie czyńcie, bo czuwa przy wińcie.

Repertuar teatralny. Dziś w sobotę po południu o godz. 3-ciej dla młodzieży szkolnej „Zbójcy“, tragedya w 5 aktach Fryderyka Schillera, wieczorem o pół do 8-mej po raz ostatni w tym sezonie „Lohengrin“, wielka opera w 4 aktach Ryszarda Wagnera. Ostatni występ Władysława Florjańskiego. W niedzielę po południu „Jaś i Małgosia“, opera w 3 aktach Humperdincka, występ panny Janiny Korolewicz w partyi Małgosi. Rozpocznie „Majster i czeladnik“, komedya w 2 aktach Józefa Korzeniowskiego. Drugi popis szkoły dramatycznej, wieczorem ostatni pożegnalny występ Miry Helerówny i Aleksandra Myszugi „Favorita“, wielka opera w 5 aktach Donizettiego. W poniedziałek staraniem Czytelni akademickiej ku uczczeniu pamięci Juliusza Słowackiego z łaskawym współudziałem Ireny Bohuss, Al. Myszugi, prof. Fr. Neuhausera, artystów dramatu i szkoły dublańskiej. Program szczegółowy w afiszach. We wtorek po raz 1-szy „Tannhäuser“, wielka opera w 3 aktach Wagnera. Występ Wł. Florjańskiego. We środę ostatnie przedstawienie przed świętami; po raz drugi „Tannhäuser“ z p. Florjańskim.

LITERATURA I SZTUKA.

Czwarty koncert Towarzystwa muzycznego niemniej był zajmującym od poprzednich pod względem doborowego i umiejętnie zestawionego programu, jakoteż prawdziwie artystycznego wykonania wszystkich numerów. Sala domu narodnego była wczoraj przepełniona publicznością, szukającą tych wzniosłych wrażeń, jakie sprawia muzyka poważna. Główną atrakcyą była nowa i po raz pierwszy wykonana symfonia naszego kompozytora Mieczysława Sołtysa. Dzieło to świadczy chlubnie nietylko o ustawicznej pracy tego artysty na polu kompozycyi, lecz o ciągle potęgującym się talencie kompozytorskim i co raz to większej łatwości w pokonaniu technicznych trudności instrumentacyi. Jest to pierwsze większe dzieło czysto instrumentalne i jakkolwiek jako kompozycya nie przewyższa jego Oratorium, to z wielu innych powodów jest bezsprzecznie dziełem niezwykłej wartości muzycznej i utwierdza nas w przekonaniu, że twórca tej Symfonii między polskimi kompozytorami obecnej chwili pierwszorzędne zajmuje miejsce. Z czterech części Symfonii, największy zachwyt wywołała wczoraj część druga, t. j. „Andante“ jako najbardziej dla ogółu przystępna z powodu swej melodyjności i pisana niezawodnie pod wrażeniem jednej chwili, czego o pierwszej części: „Moderato un poco sostenuto“ powiedzieć by nie można. Ta część jakkolwiek imponuje nam pięknem przeprowadzeniem tematu, misterną harmonizacyą i wieloma efektami instrumentalnemi nie posiada owej jednolitości, którą widzimy w Andante, jakoteż w następującym Menuecie, zastępującym w Symfonji Sołtysa Scherzo, które znajduje się przeważnie w symfoniach na trzeciem miejscu. Menuet ów, odznacza się piękną inwencyą, ochoczemi rytmami i w ogóle życiem, a pisany jest w guście Schubertowskim. Kończy symfonię *presto* lub *vivace* w którem kompozytor z wielką zręcznością doprowadza siłę w instrumentacyi do możliwych granic. Publiczność przyjęła nowe dzieło Sołtysa z prawdziwym zapałem, oklaskując go serdecznie i wywołując na estradę. Kompozytor jednak nie był obecnym na koncercie.

Następnym numerem był koncert Goltermana na wiolonczelę op. 14. odegrany przez wiolonczelistę — wirtuoza prof. Sladka z akompaniamentem orkiestry. Kompozycya ta nieco staroświecka posiada wiele melodyjności, szczególnie owa *cantilena* na początku, którą nazwać by można „Reverie“, podobać się musi. Prof. Sladek odegrał ten koncert z brawurą prawdziwego mistrza, porywając pięknym wielkim tonem i techniką nieskazitelnie czystą, a tak trudną na wiolonczelę, za co publiczność wynagrodziła artystę szumnemi oklaskami.

Nader oryginalną, wielce zajmującą, i rzeczywiście niezwykłą jest kompozycya Cezara Francka: „Les Djinns“. Jest to poemat symfoniczny na fortepian i orkiestrę przedstawiający w sposób bardzo malowniczy, zbliżenie się złych duchów zwanych u Arabów „Djinn“. Słuchając dokładnie muzyki, mamy uczucie, że pochód tych duchów błąkających się w powietrzu, zbliża się, jest nad nami, i powoli się oddala. Jest co nader fantastycznego, demonicznego, i głęboko wzruszającego w tej kompozycyi. Part fortepianowy odegrał p. Melcer po mistrzowsku, a pomijając wielkie trudności techniczne, przedstawia on ogromne trudności w deklamacyi, chcąc go grać tak, by być zrozumianym. Burzliwe oklaski zmusiły p. Melcera do odegrania nad program Nokturnu Chopina Des-dur. Ostatnim numerem programu była część Requiem Brahmsa, na chór mięszany i orkiestrę. Panna Strassernówna odmówiła swojego współudziału z powodu niedyspozycyi.

Orkiestra trzymała się przez cały wieczór znakomicie, prawdziwie koncertowo, nawet w tak trudnym do wykonania utworze jak „les Djinns“ zasłużyła na uznanie, z czego lwia część należy się dzielnemu i nieustającemu w pracy dyrektorowi p. Schwartzowi. Również trzymały się chóry w „Requiem“ i zasłużyły na oklaski.

F. Neuhauser.

* **Pamiętniki Murawiewa** („Wieszatela“) pisane w r. 1866, tłómaczone z rosyjskiego oryginału przez J. C. z przedmową Stanisława Tarnowskiego. Kraków. Spółka wydawnicza 1896.

Pamiętniki Mikołaja Murawiewa, znanego wielkorządcy wileńskiego wyszły w oryginale w rosyjskiem czasopiśmie *Russkaja Starina.* Obejmują one czasy strasznych rządów Murawiewa na Litwie, w latach od 1863—1865. Pamiętniki te, jak słusznie tłómacz zauważył, nie mają literackiej wartości, gdyż są pisane pospiesznie i stylem oficyalno-urzędowym, ale jako dokument historyczny są nader cenne, bo przedstawiają nam w całej nagości system działania Murawiewa i wiele szczegółów wcale nieznanych lub niedokładnie wiadomych, odnoszących się do tej smutnej i bolesnej epoki. Ze ściśniętem sercem czyta się te krwawe kartki, z których bije wzgarda i nienawiść do wszystkiego, cośmy za święte uważać nawykli, — do wszystkiego co polskie. A przecież nie można się od nich oderwać, bo przykuwa nas ta ciekawość bolesna a pociągająca, z jaką patrzy się na rzeczy straszne a nieznane. Co jednak w „Pamiętnikach“ najwięcej zdumiewa, co staje się najtrudniejszem do pojęcia, to, że autor ich, główny sprawca tych krwawych dziejów, ten „doskonały kat“, jak go Tarnowski w przedmowie nazywa, uważa się nietylko za dobrego człowieka, ale za bohatera, pełniącego z zaparciem się swój obowiązek. Nie rozumie on co litość, nie rozumie co wyrzut sumienia. Morduje, wiesza, pali, niszczy, kłamie — modląc się spokojnie równocześnie i wzywając Pana Boga.

Russkaja Starina ogłaszając „Pamiętniki Murawiewa“ nie dodała ze swej strony żadnych komentarzy, ograniczyła się tylko na pytajnikach i wykrzyknikach nawiasowo umieszczonych w tekście. Ale te wykrzykniki i pytajniki wyraźnie protestują przeciw okrucieństwom Murawiewa, lub przeciw oskarżeniom o brak patryotyzmu i sprzyjanie „polskiej intrydze“, które on rzuca na wszystkich ministrów i jenerał-gubernatorów.

„Pamiętnik“ wydany w polskim przekładzie ozdobiony jest 16 ilustracyami Grottgera, Kossaka, Matejki, Stachiewicza i Streeta, oraz bardzo charakterystycznym portretem byłego wielkorządcy Litwy, a ojca dzisiejszego rosyjskiego ministra spraw zewnętrznych.

* **Stanisław Schnür-Pepłowski.** (Wódz legionów, opowieść dziejowa z lat 1790—1818, wydanie „Biblioteki Mrówki“). Pan Schnür-Pepłowski, pracowity historyk, regestrujący miłe, lub dla pamięci Polaka ważne wspomnienie, gruntownie i barwnie— popularyzuje w najnowszej swej pracy dzieje życia szlachetnego człowieka i dzielnego wodza jenerała Dąbrowskiego. Praca pana Schnür-Pepłowskiego, opierająca się na mozolnych studyach źródeł historycznych, ze względu na swój cel i popularyzowanie historyi, jest bardzo treściwą (195 stronic w szesnastce) i ma wszystkie zalety, właściwe dziełom jego pióra.

SPORT.

Wyścigi konne w Krakowie.

Sekretaryat Towarzystwa międzynarodowych wyścigów konnych w Krakowie, zawiadamia nas, że po ostatniem wycofaniu koni 1-go kwietnia b. r. „Derby Krakowskie“ z dotacyą 40.000 koron, mającego się odbyć w niedzielę dnia 13-go czerwca b. r. następujące 27 koni w biegu udział wziąć mogą: 1. „Hipp Hipp Hurrah“ (J. G. i K. W. jen.-maj. arcyksięcia Otto). 2. „Kelet“ (p. Ernesta Blaskovits'a). 3. „Brumaw.“ 4. „Tip-Top“. 5. „Rache“. 6. „Zofe“ (p. Ant. Drehera). 7. „Köpé“. 8. „Lobogó“ (p. Art. Egyedi'ego). 9. „Rose of Kildare“ (p. Capt. George'a). 10. „Merész“ (hr. Art. Henckla). 11. „Igaz“ (p. Jul. Jankovich-Bésán'a). 12. „Little Master“ (p. Józ. Krzysztofowicza). 13. „Pervat“ (p. Rob. Lebaudy'ego). 14. „Don Magnifico“ 15. „Scotch Boy“ (Księcia Wład. Lubomirskiego). 16. „Anatole“ (księcia Mik. Palffy'ego). 17. „Gambler“ (pana Dr. Ern. Russo). 18. „Margosza“ (p. Wład Schindlera). 19. „Inaska“. 20. „Or-dur“ (barona G. Springer'a). 21. „Galilei“ (hr. J. Sztáray'a). 22. „Protest“ (hr. Jana Tarnowskiego, Chorzelów). 23. „L'Astro“ (p. rotm. Artura Trinkla). 24. „Ronacher“ 25. „Statesman“ (p. Rysz. Wahrmanna). 26. Bálványom“ hr. D. Wenckheim'a). 27. „Schütt“ (p. Rudolfa Wiener-Welten).

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 8 kwietnia.

(Z.). Nareszcie zdecydowała się dyrekcya banka angielskiego zniżyć stopę procentową, wszelako zniżenie to nie jest tak wielkie, jak się spodziewano, wynosi bowiem tylko ½%. Urzędowa więc stopa procentowa w Londynie wynosi obecnie 2½%, a w eskoncie prywatnym zaledwie 1%. Widocznie dyrekcya banku jeszcze nie dowierza sytuacyi politycznej, skoro tak nieznaczną tylko koncesyę uczyniła targowi pieniężnemu. Ale bądź co bądź i ta drobna koncesya wywarła dobre wrażenie na giełdach, a kurs konsoli angielskich poszedł w górę. U nas najważniejszym wypadkiem dnia dzisiejszego była silna zwyżka rent. Kupowano ich bowiem dużo, a zakupna te pochodziły nie od spekulantów, ale od publiczności, szukającej lokacyi swej gotówki. Oprócz rent było także kilka innych faworyzowanych walorów, jak alpiny, Statsbahny i akcye kolei Busztiehradzkiej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 349·50, węgierskie 385·50, Anglobanki 151·—, Uniony 280·50, Bankvereiny 251·75, Länderbanki 229·15, Ludwiki 217·75, Czerniowieckie 288·—, Elbethale 262·50, Renta papierowa 101·30, srebrna 101·30, austryacka złota 122·60, austr. renta wal. kor. 101·—, węgierska złota 121·90, węgierska renta wal. kor. 99·30, dukat 5·65, 20-frankówka 9·51—, marki 11·72, ruble 1·27—.

§ **Przystanek Mlatz**, położony na szlaku Pilsen-Dux, który dotychczas otwarty był tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego, otworzono z dniem 1 b. m. także dla ruchu towarowego w ładunkach całowozowych.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 10 kwietnia. W debacie nad nagłością wniosków o cofnięcie rozporządzenia językowego dla Czech po p. Wolffie, który się rzucał głównie na Badeniego i na Koło polskie przemawiali dwaj inni wnioskodawcy p. Funke i Steinwender.

Prezes gabinetu hr. Badeni w jasnem, rzeczowem przemówieniu wykazywał, że oznaczanie języka urzędowego w urzędach państwowych należy do prerogatyw władzy wykonawczej, która też prawo to od początku ery konstytucyjnej wykonywała. Jakkolwiek rząd wielką wagę przykłada do poparcia stronnictwa czeskiego, to jednak niniejsze rozporządzenie językowe z pewnością nie zostało wydane ze względów taktyczno parlamentarnych. Kwestyę tę należy traktować z dwojakiego punktu widzenia, po pierwsze ze stanowiska słuszności i sprawiedliwości, a po drugie z tego, iż należy stworzyć podstawę do wytworzenia w Czechach stosunków pokojowych, opartych na wzajemnem uznaniu równych praw. (Zaprzeczenie i niepokój na ławach lewicy). Załatwienie sprawy językowej uważa mówca za podstawowy warunek pomyślnego załatwienia kwestyi czeskiej. (Oklaski na prawicy, protesty na lewicy). Skoro więc rząd był głęboko przekonany o tem, że bez tej sprawy nie można doprowadzić do porozumienia obu narodów, przeto obowiązkiem jego było działać w ramach przysługujących mu praw. Aby zaś rozprószyć wszelki cień wątpliwości oświadcza mówca stanowczo, że rząd chce i zdecydowany jest ze wszystkich sił bronić także uprawnionych interesów narodu niemieckiego w Czechach. „W myśl pisma cesarskiego — rzekł hr. Badeni — nie da rząd odwieść się z obranej drogi i nie zważając na chwilowe trudności partyjne kierować się będzie w swej działalności jedynie względami na ogólne interesa państwowe.

Tenor pisma cesarskiego, wystosowanego do mnie, wyklucza niedwuznacznie wszelką myśl rządów partyjnych. Jestem zresztą przekonany głęboko o tem, że partyjny rząd w Austryi jest niemożliwy. Niechaj to będzie do Wysokiej Izby rękojmią, że nic nie odwiedzie rządu z obranej przezeń drogi. Zarządzenie niniejsze, obecnie tak zwalczane, leży w interesie politycznego pojednania, wszelako rząd też bądź musi także i naród czeski ze swej strony przyczynić się do wytworzenia pokojowych stosunków“. (Huczne oklaski na prawicy, protesty na lewicy).

Po hr. Badenim przemawiali jeszcze pp. Pacak, Bendel, Palffy, Piniński, Dipauli i Menger.

P. Piniński imieniem Koła polskiego oświadczył, że głosować będzie przeciw nagłości. Polacy nie mięszaliby się w tę wewnętrzną czeską sprawę, tu jednak idzie o kwestyę prawno zasadniczą. „Nie powodują nami — rzekł p. Piniński — nieprzyjaźń wobec Niemców, bo taka nieprzyjaźń nie istnieje. Cenimy wysoko kulturę niemiecką i pragniemy w tej Izbie zgodnie pracować z Niemcami“.

Mówca odpiera energicznie inwektywy Wolffa przeciw Polakom, a w szczególności wyraz „Polacken“. Wolff, który tak bardzo jest narodowcem, nie zniósłby z pewnością, by ktoś tak pogardliwie mówił o Niemcach, jak on o Polakach. Polacy musieliby chyba zapomnieć o całej swojej przeszłości, gdyby głosowali przeciw zakwestyonowanym rozporządzeniom.

Izba uchwala zamknięcie dyskusyi i wybiera mówców jeneralnych.

Jeneralny mówca *contra* p. Herold polemizował z wywodami mówców niemieckich i rzekł, że sprawa ta wcale nie zasługuje na to, aby z powodu niej taki szturm przypuszczać. Niemcy z reguły zawsze walczyli przeciw równouprawnieniu innych narodów, ale też z reguły przegrywali wszystkie bitwy. O ile byłaby ułatwiona zgoda, gdyby narody mogły wszystkie porozumieć się z sobą bez walki z Niemcami, ale przez pokojowe porozumienie. Cała ta debata miała na celu jedynie podburzyć Niemców w Czechach, dlatego też stronnictwo mowcy głosować będzie przeciw nagłości.

Drugim mówcą *pro* p. Hohenburger żądał imieniem narodowców niemieckich, aby zostawiono Niemców w Austryi w spokoju i nie naruszano stanu ich posiadania. Niemcy pragną zgody w Czechach, ale jedynie na podstawie porozumienia się obu narodów.

W głosowaniu odrzucono nagłość wszystkich trzech wniosków 221 głosami przeciw 153.

Następnie przedsięwzięto wybór deputacyi wiedeńskiej i wybrano do niej pp. Forta, Jandę, Jaworskiego, Dawida Abrahamowicza, Russa, Ebenhocha, Mengera, Zedtwitza, Steinwendera i Lagimię.

P. Slama imieniem komisyi dla nietykalności poselskiej przedłożył referat o sprawie posła Sajzera. Izba uchwaliła zawiesić postępowanie karne przeciw temu posłowi na czas trwania obecnej sesyi.

P. Szajer w kilku słowach podziękował Izbie za uwolnienie go z więzienia.

Prezydent oświadczył, że dalsze nagłe wnioski w porozumieniu z wnioskodawcami odracza do sesyi poświątecznej. Między tymi wnioskami znajduje się wniosek p. Czecza o wybór komisyi weterynaryjnej.

Interpelacye wnieśli: p. Kozakiewicz w sprawie uwięzionych chłopów dawidowskich, p. Wielowieyski w sprawie utrudnień wywozu bydła do Bawaryi, p. Potoczek w sprawie szykan weterynaryjnych i p. Danielak w sprawie nadania gimnazyum cieszyńskiemu prawa publiczności.

Życzeniem wesołych świąt pożegnał prezydent Izbę i następnie zamknął posiedzenie na 28 kwietnia.

Rzym 10 kwietnia. Odpowiadając na interpelacyę w sprawie polityki wschodniej oświadczył minister spraw zagranicznych, że interes Włoch wymaga zapobieżenia wybuchowi powszechnej wojny. W kwestyi wschodniej nie mogą Włochy stać na uboczu, gdyż kwestya ta związana jest ściśle z wolnością i z równowagą na morzu Śródziemnem. Polityka włoska zmierza do tego, aby kwestya wschodnia pozostała pod ochroną koncertu europejskiego. Zmierza ona do postępu na Wschodzie, ale także do utrzymania pokoju europejskiego. Cel swój osiągnie polityka ta wtedy, gdy w Turcyi nastanie postęp, ale bez naruszenia status quo. Nigdy nie mógłby rząd przyjąć odpowiedzialności za to, gdyby Włochy były odosobnione w kwestyi wschodniej.

Bukareszt 10 kwietnia. Na wczorajszem zebraniu liberalnej większości senatu i Izby deputowanych oświadczył Dymitr Sturdza, że król powierzył mu misyę utworzenia gabinetu. Prawdopodobnie przedstawi się dziś nowy gabinet parlamentowi.

Kanea 10 kwietnia. Ostrzeliwanie austryackiego okrętu „Satellit“, miało miejsce podczas krążenia na zachodniem wybrzeżu Krety. Powstańcy z zakrytych pozycyi rozpoczęli gwałtowny ogień, z pokładu „Satellita“ rzucono na nich dwa granaty, które zrządziły wielkie spustoszenia, poczem powstańcy rozbiegli się na wszystkie strony, a „Satellit“ mógł wypłynąć z zatoki Kutri.

Londyn 10 kwietnia. Do „Biura Reutera“ donosi jego specyalny korespondent z Elassony, że bandy greckie przekroczyły wczoraj granicę turecką koło Kranii. Wojsko tureckie przyjęło je ogniem. Komendant Ehdem basza wydał wojsku odpowiednie rozkazy, aby zapobiedz nowemu wtargnięciu band.

Ateny 10 kwietnia. Trzy tysiące powstańców, przekraczając granicę macedońską, miało utarczkę z dwoma posterunkami. Jeden z nich zmuszono do odwrotu. Słyszano żywy ogień karabinowy między greckimi a tureckimi posterunkami.

Kanea 10 kwietnia. 650 żołnierzy rosyjskich wraz z bateryą artyleryi wyładowało w Retymno.

Konstantynopol 10 kwietnia. *Dziennik turecki „Sabah“ ogłasza depeszę z Elassony, że wczoraj usiłował oddział grecki złożony mniej więcej z 1000 ludzi, przekroczyć granicę. Wojsko tureckie przyjęło go ogniem i zmusiło do odwrotu. Grecy ponieśli znaczne straty.*

Ateny 10 kwietnia. Depesza z Larissy potwierdza wiadomość, iż 3.000 powstańców wtargnęło do Macedonii.

Londyn 10 kwietnia. Do „Biura Reutera“ nadeszła depesza z Elassony potwierdzająca wiadomość o wybuchu kroków nieprzyjacielskich między nieregularnem wojskiem greckiem a tureckiem. Część dywizyi Hakkiego baszy, stojącej załogą w Grewenio, maszeruje przeciw oddziałowi greckiemu, który wtargnął na terytoryum tureckie.

Naczelny wódz Ehdem basza wydał całej armii tureckiej rozkaz posunięcia się naprzód. W szeregach, które wtargnęły, widziano ludzi ubranych w wojskowe uniformy greckie. Sytuacya jest bardzo krytyczna. — Ehdem basza rozkazał komendantom dywizyi bezzwłocznie maszerować naprzód, a sam opuścił obóz, aby być bliżej linii obronnej.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 kwietnia. St. hr. Tarnowski z Krakowa. A. Zajączkowski z Starego Miękina. M. Lisowiecki z Chłopic. K. Romański z Wołynia. J. Szuupster z Buska.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 kwietnia. Baron Horroch z Winniczki. Wł. Wachal z Chorkówki. K. Miliński z Insbruku. M. Frytowa z Bolechowa. Z. Younga z Chorostkowa. J. Budzynowski z Sambora. J. Kwiatowski z Turki. A. Grandgirard z Krakowa. A. Strzelecki z Kukizowa. M. Torosiewicz z Pełtwy. Dr. Scheibenhof z Mostów. Pułkownik Ivanowitsch z Mostów. Dr. St. Ożarowski z Uhnowa.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 10 kwietnia. W. hr. Zieliński z Kałusza. W. P. Rapacka z Warszawy. A. Zimajer z Zakopanego. N. Hertzke z Budapesztu. J. Kornfeld z Berlina. Z. Weltreich z Tarnopola. Salter Zygmunt z Wielkiego Waradzynu. S. Rosenthal z Podsmszczyzny. J. Serels z Przemyślan. W. Laub z Ustryk. J. Szolcberg z Budapesztu. S. Weintraub z Opawy. J. Ebenhard z Krakowa. Z. Mierzicki z Jarosławia. A. Swiderski z Przeworska. M. Bednarski z Podgórza. Ł. Klimek z Żółkwi. O. Meier z Tarnowa. B. Nalewko z Pragi.

HOTEL FRANCUSKI

w nowym zarządzie (F. C. PROKSCH), zupełnie odnowiony.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 kwietnia. S. Brysiewicz z Turki. M. Panesch z Drohobycza. E. Desberats z Drezna. W. Rutenbeck z Milspe. K. Netuschill, O. Blumen i J. A. Germann z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

P. T. Zwracamy uwagę na artykuł umieszczony w nr. 78 Przeglądu z d. 6 kwietnia 1897 o wodzie kolońskiej, wyrabianej obecnie w Kolonii, gdzie nadmierna ilość fabryk, które w ostatnich czasach powstały, wyrabia tak lichą wodę, iż dawna sława jej została całkowicie podkopaną. Wobec tego woda kolońska, wyrabiana przez p. **ADOLFA POKORNEGO,** *mag. farm. właściciela fabryki perfum, mydeł toaletowych,* zyskuje sobie z dniem każdym liczniejsze grono zwolenników, bo też wyrób ten pod każdym względem przewyższa zagraniczny.

Lwów — Wałowa 15.

Lwów dnia 10 kwietnia. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216. — do 219.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 286 — do 289.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 392 — do 402—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 195.— do 205.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 26 .

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 prob. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96 70 do 97 40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98 20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.60 do 98.30 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·60 do 98.30. 4 proc. los. w 56 lat 97 40 do 98.10.

Obligi za 100 zł: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.70 do 98.40, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103. — do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II. emisyi) 102 00 do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 103 — do — —, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.40 do 98.10, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97 10 do 97.80.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9 50 do 9.60. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.40 do 59.—.

Wiedeń 9 kwietnia. Notowania wieczorne Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 349.00, węgierskie akcye kredytowe 386·00, anglobanku 151·50, związku bankow. 248·50, unionbanku 231·00, länderbanku 227·75, kolei państwowych 339·50, lombardów 77·75, kolei nadłabskiej 262.—, akcye tytoniowe 133·00, rima 231·50, alpiny 81·00, renta majowa 101·30, renta koronowa węgierska 99·35, losy tureckie 44.30, marki 58·66, ruble 126·—.

Największy dom składowy

TOWARÓW MODNYCH w WIEDNIU

w Mariahilferstrasse 81—83 sutereny, parter, mezanin, I piętro

firmy

D. LESSNER.

Najmodniejsze, najlepsze materje wełniane	od 35 kr.	aż do 95 kr.
Najwyszukańsze materje czysto wełniane	od zł. 1.—	aż do zł. 5.60
Francuskie i szwajcarskie materje jedwabne	od 60 kr.	aż do zł. 4.20
Najnowsze, prześliczne materje do prania	od 26 kr.	aż do 85 kr.

Na składzie są wszelkie możliwe, w dział towarów modnych wchodzące rodzaje materje w wyborze olbrzymim bez konkurencyi.

Proszę baczyć na

WYBÓR i CENĘ

Dla prowincji zbiory wzorów i illustrowane cenniki zawierające nowości ostatniej mody na żądanie jaknajchętniej gratis i franco wysyłamy.

Ważne! Przy zamówieniu wzorów najuprzejmiej uprasza się podać żądaną cenę i gatunek materji możliwie najdokładniej abyśmy z tych gatunków, które się kupić zamierza jak największy wybór przysłać mogli. **Ważne!**

Fabryka sztucznych nawozów

Spółki komandytowej

JULIANA WANGA

we Lwowie ul. Akademicka l. 5 poleca z gwarancyą zawartości i po umiarkowanych cenach

pod zasiewy wiosenne, jarzyny buraki itp.

Syperfosfaty, Saletrę chilijską i Siarkan potasowy.

Na łąki: Żużle Thomasa z fabryk nadreńskich i Kainit kałuski.

Specyalne nawozy pod kartofle i pod chmiel.

Cenniki i bliższe wyjaśnienia na żądanie wysyła się odwrotnie.

Najlepsze **Pożywienie dla dzieci!** F. Giacomellego pierwsza wiedeńska mączka dla dzieci. Do nabycia u Z. Ruckera spad. aptek. i w drogueryach K Sklepińskiego, Leona Menkesa, Dobosa i Freudmana i Wolfa Czoppa.

Cena małej puszki 45 ct, wielkiej 50 ct.

Główny skład: Alte k. k. Feldapotheke Wien I Stefansplatz 8. Dziennie 2 razy rozsyłka.

STACJA KLIMATYCZNA

Janów

położona w uroczej miejscowości w bliskości Lwowa śród rozległych lasów nad stawem 800 morgowym

Z dniem 1 maja b. r. otwartym będzie hotel kolejowy urządzony z największym komfortem. Szesnaście pokoi z balkonami z malowniczym widokiem bardzo wygodnie umeblowanych, najmować można dziennie, tygodniowo lub miesięcznie. W willach obok hotelu położonych są do najęcia pomieszkania, składające się z 3 pokoi i więcej pokoi z kuchni, przedpokoju i werandy; lub 2 pokoi, kuchni, przedpokoju i werandy, wszystkie mieszkania zupełnie urządzone.

Nowo zbudowane łazienki stawowe i łodzie spacerowe. Lekarz, urząd pocztowy i telegraficzny w miejscu. W hotelu czytelnia, fortepian, pierwszorzędna restauracya, kawiarnia, bilard i kręgielnia.

Liczne wycieczki w okolice Janowa.

Pomiędzy Lwowem i Janowem zaprowadzone będą **wyłącznie** dla letników z dniem 1 Czerwca b. r. po cenach zniżonych karty osobiste sezonowe, które kosztować będą:

	II. klasa	III klasa
bilet dwutygodniowy	złr. 13·25	złr. 6.63
„ miesięczna	„ 23·25	„ 10.20
„ dwumiesieczny	„ 36·25	„ 18.25

Pomiędzy Lwowem i Janowem codziennie kursują 3 pociągi, a cena tam i napowrót w niedzielę i święta III klasą 42 ct., II. klasą 82 ct., w inne dnie III klasą 72 ct, II. klasą 1·42 ct.

C. k. uprzywilejow.

FABRYKA SZKŁA

taflowego i zwierciadłowego

KUPFER & GLASER

Lwów ul. Kaźmierzowska l. 28

polecają swe najlepsze wyroby krajowe

Szkła w taflach

we wszystkich jakościach i rozmiarach zwłaszcza

Szyby selinowe (belgijskie)

SZKŁO DACHOWE

kolorowe, matowe i w deseniach,

szkło zwierciadłowe

jak i lustra w ramach itp.

oszklenia nowych budowli wykonuje się pod gwarancyą najstaranniej

i diament do rżnięcia szkła.

Ces kr. uprz. fabryka likierów, rosolisów i wódek polskich

J. A. BACZEWSKIEGO

c. i k. nadw. dostawcy

we Lwowie

poleca:

WÓDKI
mocne, żytnie, starkę.

NALEWKI
z najszlachetniejszych owoców.

DESTYLATY
z wyborowych ziół.

LIKIERY
najdelikatniejsze, równorzędne z pierwszemi markami francuskiemi.

ROZOLISY
najprzedniejsze gdańskie.

Pocztą posyłki o wadze 5 klgr.

Fabryka istnieje 115 lat.

Księgarnia

G. Gebethnera i Sp.

w Krakowie

poleca do nauki

Języków obcych:

H. Bergera, najnowsze łatwe metody gruntownego nauczenia się w krótkim czasie, z pomocą lub bez pomocy nauczyciela języków: Niemieckiego (z kluczem) złr. 1.30 w oprawie płóc. zł. 2. Francuskiego (z kluczem) złr. 1.30, w opr. płóc. zł. ., Angielskiego zł. 1.60, w oprawie zł. 2. z przesyłką pocztową o 20 ct. więcej.

Najlepszy i najobszerniejszy Słownik francusko-polski i polsko-francuski t. zw. emigracyjny zł. 8 w opr. w półskórek zł. 9.30. Oddzielnie część polsko-francuska zł. 6.50. francusko-polska zł. 3.60.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.



(amerykański produkt mączki owsianej po zdjęciu łuski)

na śniadanie, obiad i kolacyę

Do zup, sosów i legumin wszelkiego rodzaju, dobra przyprawa: pożywniejsze jak mięso (16 pct. ciał białkowatych), łatwo strawne, szybko przyprawione, wydatne, tanie, przy zupach i sosach odpada zaprażka

Karton 1 funt ang. 32 ct., pół funta 18 ct. — Wszędzie do nabycia.

Zastępca: Fl. Krause, Lwów, 3 maja 10.

Tow. Ochrony Ziemi w Krakowie

Stowarzyszenie zarejestr. z ogran. poręką

po zupełnej zmianie dawnego zarządu, podaje do publicznej wiadomości, że i nadal przyjmuje wkładki oszczędności i płaci od nich 5 procent, tudzież kupuje i przyjmuje w komis majątki ziemskie celem parcelacyi między swych członków

Dyrekcya Tow. Ochrony Ziemi w Krakowie

ulica Szpitalna 7.

Praktyczne i tanie

PARKANY

Joh. Heerkatz Wiedeń, 71 Neubaugasse 60

c. i k. dostawca nadworny i wyłączna uprz. fabryka towarów drutowych i sitowych



oferuje cynowany drut kolczasty z stali własnego wyrobu dla parków, pastwisk, saliów itd. dalej wszelkiego rodzaju drutowe ogrodzenia dla lasów, łąk i ogrodów, woder, kurników, Kraty do okien, do przesiewania, do trawników, gniazda kurze, kosze na gnój, na buraki, kagańce dla wołów jak i wszelkie inne istniejące towary drutowe.

Ilustrowane cenniki jak i kosztorysy darmo i opłatnie.

Celem położenia tamy nadużyciom niektórych restauratorów, mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że

PIWO OKOCIMSKIE

sprzedają na szklanki tylko następujące firmy:

Teofil Teichman, Jagiellońska.
Naftuła Toepfer, ul. Trybunalska l. 12.
Józef Ehrlich, kawiarnia teatralna.
Józef Flieg, ul. Jagiellońska l. 22.
Jan Ważny, Czarneckiego.
Nowożeniuk, J. Kopernika 4.
Jerzy Kirsch Solarna 6.
Wład. Kozłowskiego, ul. Grodecka l. 79.
A. Wolker, Sykstuska 34.
Szymon Post ul. Krakowska.
Karol Przybylski, ul. Teatralna naprzeciw Kościoła Jezuickiego.
Ant. Rodziński Restauracya kolejowa.
S. Stoff, ul. Sobieskiego.
M. Salzberg ul. Kołłątaja, róg Kazimierzowskiej.
S. B. Tänzer, Chorążczyzna.
Jakób Landes, pod 3ma Krukami, ul. Halicka.
Michał Landes, Skarbkowska.
Abraham Bothberg, Kaźmierzowska.
Dawid Kessler, Pańska.
Jakób Löwenheck, ul. Trybunalska.
Wilhelm Hellman, ul. Kazimierzowska.
Jan Ludwig, ulica Krakowska l. 7.
Władysław Bukalski, ul. Szeptyckich.
Maks Anerhan „Pod sroczką" Kopernika 10.
Józef Jankowski, ul. Halicka.
Pawilon okocimski, plac wystawy.

Główne zastępstwo i skład piwa beczkowego u pp. Ozyasza Wixla i Syna ul. Bogusławskiego l. 13. Telefon Nr. 6. skład piwa flaszkowego u pana S. Wissera ul. Sykstuska l. 14. Telefon Nr. 149.

Na przyszłość ogłaszać będę każdej niedzieli w pismach lwowskich nazwiska restauratorów, którzy *piwo okocimskie* sprzedają a nadto zastrzegam sobie wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży obcego piwa pod marką okocimskiego.

Jan Götz browar w Okocimie.



Od dawna ze skuteczności znany dyetet. kosmetyczny środek (wcieranie) do nadania odporności i siły ściągnom i mięśniom ciała ludzkiego

Kwizdy płyn

znak węża (płyn dla podróżników).

Przez podróżników, kolarzy i jeźdźców ze skutkiem używany do nadania odporności i przywrócenia siły po wielkich wycieczkach.

Cena flaszki 1 złr., pół flaszki 60 ct.

Prawdziwego tylko z uboczną marką dostać można w każdej aptece. — Skład główny

Apteka obwodowa Korneuburg pod Wiedniem.

Pół kilo cukrów deserowych 1 zł.
„ kilo pomadek mieszanych 80 ct.
„ kilo herbatników princeski 80 ct.
„ kila karmelków 50 ct.

poleca

Alojzy Horwath

fabryka cukrów deserowych, herbatników i czekolady. Lwów ulica Teatralna 8.

Dr. Jasińskiego

Poradnik

w chorobach płucnych

do nabycia w księgarniach

SEZON wiosenny 1897.

Najmodniejsze damskie PARASOLKI

angielskie i francuskie z rączkami nadzwyczaj eleganckiemi

po złr. 2.75, 3.75, 4.50
„ „ 5.—, 5.75, 6.50
do złr. 10.50.

Koronkowe czarne z najlepszej jedwabnej koronki

złr. 18.50 i złr. 20.

Olbrzymi wybór najnowszych **pasków** dla pań i dzieci francuskie i angielskie po cenach możliwie najniższych.

Paski dla dzieci od 35 ct.

Torebki modne dla Pań

na składzie do wyboru

500 sztuk.

Szpilki, grzebyczki, pularesiki.

NOWOŚCI w każdym artykule

poleca magazyn pod firmą

Kauczyński & Oberski

LWÓW

ulica Karola Ludwika liczba 7, filja ulica Halicka liczba 6.

Niedawno odznaczona na wystawie hygienicznej w Londynie pierwszą nagrodą złotym medalem.

Pomiędzy wszystkiemi środkami dotychczas ogłoszonymi najlepszy Podagrę, reumatyzm, gościec, hexenschuss, nerwowe bole głowy i zębów leczy pewnie

„MIRACULIN"



przez lekarzy z powodu skuteczności pewnej, polecamy i listami dziękczynnymi potwierdzone. Cena flaszki za nadesłaniem kwoty franko 1.20 kr. Jedynie prawdziwe z apteki pod Lwem

Juliusza Barucha w Miskolczu

Nr. 12 Węgry.

Wielmożny Panie: Proszę mi zaraz przysłać dwie flaszki dla mnie niezbędnego środka pańskiego. Z poważaniem **Chaisne M.** Budapeszt 24 maja 1896.

Gdy mi uznany pański „MIRACULIN" tak dobrze zrobił, proszę o odwrotne przesłanie 2 flaszek. Z poważaniem **Fanny Tatsch** Gewitsch 6 czerwca 1896.

Proszę o jedną „MARACULIN" bo mi to na reumatyzm w nogach bardzo pomaga **Teresa Jahoda** Praga 16 czerwca 1896.

Prawdziwe tylko z powyższą marką.

Zachowanie zdrowia do najpóźniejszego wieku ułatwia

Methusalem, essencja zdrowia

Ta esencya składa się z ziół i kwiatów południowych Alp i z najlepszych korzeni wschodu i okolicy Jerozolimy, działających leczniczo i jest do dziś najlepszym i najpewniejszym środkiem domowym i leczniczym przy słabościach dolnych części ciała, wywołuje nawet przy zatwardziałej obstrukcyi obfite i niebolesne przeczyszczanie, przez co nie jedna choroba zostanie odwrócona. Dalej jest ta **methusalemowe essencye zdrowia** nader skuteczną przy braku apetytu, złem trawieniu, kurczach żołądka, uderzeniu krwi do głowy, zawrotach i boleściach, działa wiegmująco i ożywczo na całe ciało. Cena flaszki 45 kr. Tuzin flaszek 1 złr. 60 kr. za skrzynkę i list frachtowy 20 kr., 60 flaszek franko i opakowanie darmo 6 złr. Prawdziwe do nabycia tylko

W aptece pod Zbawicielem faciet 206 Austro-Węgry.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckiego Spółka Hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.